NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 6·25 Półrocznie kor. 12·50. Rocznie kor. 25. — Do Niemiec: Kwartalnie 6 kor. 90 hal. Półrocznie 13 kor. 80 hal. Rocznie 27 kor. 60 hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 7 kor. 55 hal Półrocznie 15 kor. 10 hal. Rocznie 30 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: **Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.**

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 50 halerzy.

Rok XIV. | Kraków, 10 listopada 1917. | Nr. 45.

Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie.



Honorowa eskorta polskich ułanów na Placu Zamkowym. (Fot. Bufa.)

Treść numeru: Obchody Kościuszkowskie w Królestwie Polskiem. — Pogrom Włochów. — Zgon zasłużonego posła sejmowego. — Z frontów bojowych. — Z podróży cesarza Wilhelma. — Z sali koncertowej i t. d.

Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie.

Uroczystość wprowadzenia Rady regencyjnej w Warszawie zamieniła się w wielką manifestacyę i odbyła się przy udziale ogromnych tłumów ludności, oraz gości przybyłych z prowincyi.

dla regentów, drugie dla generał-gubernatorów, jako przedstawicieli monarchów państw sprzymierzonych. Wzniesienia otoczone kwieciem. Między wzniesieniami na ścianie, zasłoniętej dywanem, orzeł biały na tarczy. W sali bocznej umieszczono kapelę.

Na podwórzu zamkowem ustawiła się kompania honorowa wojska polskiego, eskorta honorowa ułanów, oficerowie polscy z inspektoratu wykształcenia, podchorążych i podoficerskich, z bronią przy nodze. Wchodzą do sali Rycerskiej, a stąd do ansamblowej.

O godzinie 10 minut 30 rozległy się fanfary i do sali ansamblowej weszil jenerał-gubernator warszawski v. Beseler i lubelski hr. Szeptycki. Równocześnie z ich wejściem, wkroczyli na salę członkowie Rady regencyjnej, ks. arcybiskup Kakowski, Zdzisław ks. Lubomirski i Józef hr. Ostrowski.





Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Ks. arcybiskup Kakowski w towarzystwie sekretarza Rady regencyjnej ks. Chełmickiego udaje się z Zamku do katedry. Odjazd regentów, Józefa Ostrowskiego i ks. Lubomirskiego, z Zamku Królewskiego na uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana. (Fot. Dulęba).

Już od wczesnego ranka spieszyły w kierunku Zamku królewskiego i katedry św. Jana masy publiczności, oraz rozliczne delegacye instytucyi i stowarzyszeń, organizacyi politycznych i zawodowych, cechów, szkół itd. — Tłum zwarty ustawił się na chodnikach od pałacu arcybiskupiego aż do Zamku. Szpaler utrzymywało wojsko, straż ogniowa i milicya. Podwórze zamkowe, zarówno jak i zamek na zewnątrz, przystrojono flagami o barwach polskich, niemieckich i austryacko węgierskich. — O godzinie 9 rano na podwórzu ustawiły się oddziały ułanów, piechota, delegacye oficerów. — Wejście kręcone w wieży Władysławowskiej wysłano dywanem pąsowym i przybrano kwieciem. W salach bez mebli kwiaty. Wielka sala ansamblowa otoczona kwiatami. Wszędzie przy wejściach i przejściach między salami stoją straże honorowe piechoty polskiej. Przy ścianie, od strony Pragi, dwa wzniesienia: jedno z kursów wyszkolenia i inspektoratu zaciągu wraz z przybyłą deputacyą oficerów z Przemyśla, z pułkownikiem Zielińskim na czele. W głębi, po lewej stronie od wejścia, stanęła orkiestra wojskowa. W przedsionku oczekiwali przybycia Regentów pułkownik Januszajtis, hr. Hutten Czapski i rotmistrz Sirpstorff.

O godzinie 10 minut 10 rano wyjechali w otwartych powozach z pałacu arcybiskupa: w pierwszym ks. arcybiskup dr. Aleksander Kakowski z ks. prałatem Chełmickim, w drugim Zdzisław ks. Lubomirski i p. Józef Ostrowski. Jechali przez ulicę Miodową, Krakowskie Przedmieście i plac Zamkowy.

Pojazdy wjechały w bramę grodzką Zamku. Kompania honorowa prezentuje broń, oficerowie polscy salutują. Członkowie Rady regencyjnej wchodzą wielkimi schodami na których, po obu stronach, rozstawione stały posterunki honorowe ze szkół Obaj jenerał gubernatorowie weszli na podyum z lewej strony, a członkowie Rady regencyjnej zatrzymali się przed podyum. Pierwszy odczytał orędzie cesarza niemieckiego, wprowadzające na urząd Radę regencyjną, jenerał gubernator Beseler. Pismo odczytał w języku polskim hr. Hutten Czapski. Z kolei odczytał po polsku orędzie cesarza austryackiego jenerał-gubernator hr. Szeptycki. Po odczytaniu obu orędzi cesarskich zabrał głos jenerał-gubernator Beseler, a następnie przemówił jenerał-gubernator hr. Szeptycki.

W odpowiedzi jenerał gubernatorom przemówił członek Rady regencyjnej, Józef Ostrowski.

Gdy po mowie regenta Ostrowskiego na wieży zegarowej Zamku pojawiła się chorągiew polska, zebrane tłumy wzniosły okrzyk potężny: Niech żyje Polska — wolna i niepodległa! Niech żyją regenci! Zebrane tysiączne tłumy obnażają głowy, sztandary



Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Regenci: Józef Ostrowski, ks. arcybiskup Kakowski i ks. Lubomirski w pochodzie z katedry na Zamek. (Fot. Bufa)

cechów i korporacyi wznoszą się w górę, a z wieży rozlega się hejnał.

O godzinie 10 minut 50 rozpoczął się wyjazd do katedry. O godzinie 11 wyjechali jenerał-gubernatorzy. W 10 minut później wyruszyli ze swych apartamentów członkowie Rady regencyjnej.

W pierwszym powozie jechali: ks. Lubomirski i J. Ostrowski, w drugim ks. arcybiskup Kakowski z ks. prałatem Chełmickim. Powozy poprzedzał oddział ułanów polskich, pod wodzą rotmistrza Kleeberga. W chwili wyjazdu członków Rady regencyjnej zabrzmiały fanfary, a zgromadzone tłumy witały regentów okrzykami.

Przy głównym portalu katedry przybywających obu jenerał-gubernatorów przyjęło duchowieństwo wodą święconą, poczem przeprowadziło ich przez szpaler legionistów, do miejsca po prawej stronie presbiteryum. Następnie, według tego samego ceremoniału, duchowieństwo powitało członków Rady regencyjnej, poczem Rada regencyjna zajęła miejsca w presbiteryum tuż przy ołtarzu. W środku zasiadł ks. arcybiskup Kakowski, po prawej stronie J. Ostrowski, po lewej ks. Lubomirski. Na fotelu arcybiskupim zasiadł ks. biskup Ryx z Sandomierza. Po lewej stronie presbiteryum stanęli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych polskich, oraz członkowie Tymczasowej Rady Stanu; deputacye i delegacye ustawiły się poza nimi. Nawę główną w miejscach siedzących zajęli przedstawiciele stronnictw politycznych, instytucyi krajowych i magistratu; nawy boczne wypełniła publiczność.

Nabożeństwo uroczyste odprawił ks. biskup



Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Oficerowie Legionów z pułk. Zielińskim (X) na czele w pochodzie z katedry do Zamku Królewskiego. (Fot. Dulęba).



Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Delegacya Legionów, z komendantem pułkownikiem Zielińskim (X) na czele, udaje się z katedry na Zamek. (Fot. Dulęba)

Zdzitowiecki z Włocławka, poczem odczytał rotę przysięgi, którą głośno powtórzyli członkowie Rady regencyjnej. Następnie do członków Rady regencyjnej przemówił ks. biskup Zdzitowiecki.

Następnie ks. Zdzitowiecki zaintonował „Te Deum", poczem wszedł na ambonę główną jeneralny sekretarz Rady regencyjnej, ks. prałat Chełmicki i odczytał orędzie Rady regencyjnej.

Po ukończeniu nabożeństwa, jenerał gubernatorowie ze świtami i przedstawicielami władz okupacyjnych odjechali do Zamku. Rozwinął się wspaniały pochód. Postępują kolejno: burmistrze Drzewiecki i Chmielewski, delegaci Rady miejskiej i magistratu Warszawy, oficerowie polscy, duchowieństwo, członkowie Tymczasowej Rady Stanu i Komisyi przejściowej, ks. biskup Zdzitowiecki, ks. biskup Ruszkiewicz, ks. prałat Chełmicki, dalej arcybiskup Kakowski, ks. Lubomirski i p. Ostrowski w jednym rzędzie. Pochód zamykał konwój honorowy, złożony z 32 żołnierzy polskich z oficerem na czele. Pochód przez plac Zamkowy zmierzał do bramy Zegarowej. Na placu dziesiątki tysięcy ludności wznoszą okrzyki: „Niech żyje Polska!" Pochód kroczył wśród szpalerów, utworzonych przez delegacye wyższych zakładów naukowych.

W dziedzińcu Zamkowym w chwili ukazania się Rady regencyjnej orkiestra gra „Boże coś Polskę", wojsko prezentuje broń... Rada regencyjna wchodzi do sali Rycerskiej.

W sali ansamblowej przy podyum honorowa warta oficerska.

Po prawej stronie zajmują miejsca władze cywilne, po lewej wojskowe. Dalej po obu stronach i w środku sali przedstawiciele społeczeństwa polskiego

Mistrz ceremonii po trzykroć uderza laską o posadzkę. Po chwili we drzwiach sali Rycerskiej ukazują się członkowie Rady regencyjnej.

Nastąpiły powitalne przemówienia wicem. Mikulowskiego-Pomorskiego i ks. Lubomirskiego imieniem Tymczasowej Rady Stanu i burmistrza Drzewieckiego imieniem miasta Warszawy. Odpowiedział ks. arcybiskup regent Kakowski.

W imieniu Koła polskiego złożył następnie życzenia poseł Zieleniewski, za które dziękował p. Ostrowski, wznosząc okrzyk: „Niech żyje Małopolska!" W tym momencie rozległy się strzały wiwatowe. Przedstawiciele polskich władz krajowych i społeczeństwa zaczęli wznosić okrzyki na cześć Polski. Orkiestra odegrała hymn „Boże coś Polskę", poczem ks. Lubomirski rzekł donośnym głosem:

„Nasza uroczystość nie byłaby zupełna, gdybyśmy nie wznieśli okrzyku na cześć Legionów polskich i nie zawołali: „Niech żyją Legiony polskie! Niech żyje przyszłe wojsko polskie!"

Rozległy się na cześć Legionów okrzyki, oraz brawa, którym wtórowały salwy armatnie z placu Zamkowego.

Kiedy się uciszyło, zaczęto składać powinszowania i życzenia Radzie regencyjnej. Członkowie Rady toczyli ożywione rozmowy, dziękując serdecznie za słowa otuchy.

Przemówił jeszcze w imieniu włościan p. Sadlak, prezes „Zjednoczenia Ludowego".



Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Uroczysty pochód z kościoła katedralnego św. Jana na Zamek Królewski. (Fot. Bufa).



Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Tłumy publiczności przed Zamkiem. (Fot. Bufa).

Odbyło się potem krótkie „cercle“ i na tem uroczystość zakończyła się. Wyjeżdżających z Zamku członków Rady regencyjnej przyjmowano okrzykami i wiwatami. Odprowadzał ich oddział kawaleryi i czterej trębacze.

Z frontów bojowych.

Aby przyjść pośrednio z pomocą Włochom, których rozbite armie cofają się w popłochu, Francuzi ponowili w Szampanii swe ataki, które objęty teren krwawych walk między Braye i Vauxaillon oraz



Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Arcybiskup Kakowski (X) i ks. Lubomirski (XX) opuszczają po nabożeństwie katedrę. (Fot. Dulęba)

znany z biuletynów Chemin des Dames. Celem ataku jest Laon, które leży w odległości 12 klm. od frontu. Obecnie atak francuski kieruje się wzdłuż wielkiej drogi Soissons Laon. Francuzi pragną, jak to już kilkakrotnie usiłowali, rozerwać w tem miejscu front niemiecki, aby podzielić go na dwie części. Przypomina to operacye rosyjskie, jakie były podejmowane w tym roku na pograniczu Bukowiny i Rumunii, celem których było również podobne rozerwanie frontu wschodniego.

Wskutek nacisku francuskiego opróżniły wojska niemieckie kąt terenu, utworzony przez kanał Aisne-Oise, biegnący od półn. zachodu ku połudn. wschodowi i przez rzekę Ailette. Obecnie więc umocnienia niemieckie chronione są na froncie ataku przez ten kanał i rzekę.

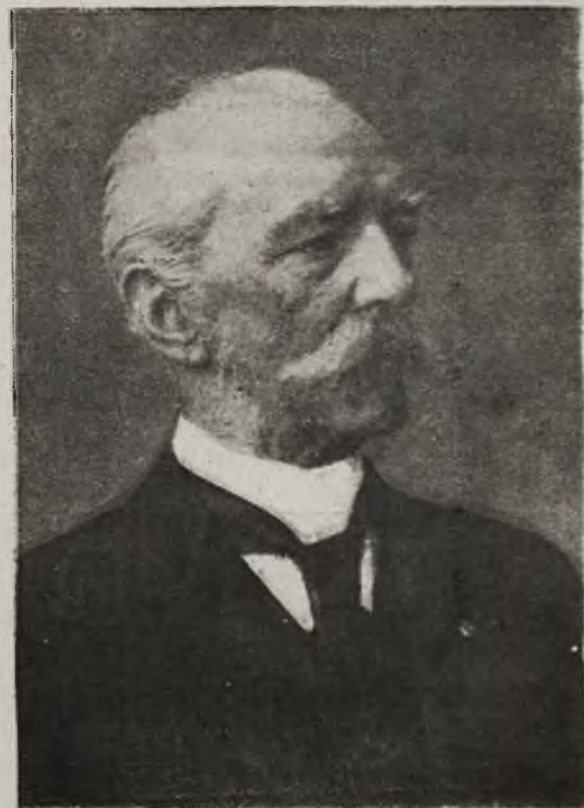
Również charakterystycznem dla sytuacyi jest doniesienie niemieckie, wspominające o większej czynności bojowej koło St. Quentin. Wskazywałoby ono na to, że Francuzi chcą dopomódz sobie przez atak flankowy na kanałowe pozycye Niemców, na jedynie do tego nadającem się miejscu między St. Quentin a Moy nad Oisą.

Walki we Flandryi toczą się również z jednakową zaciętością i uporem.

Z frontu wschodniego nadeszła wiadomość, bliżej jeszcze nie wyjaśniona. Mianowicie Niemcy cofnęli swe pozycye na zachód od Rygi. Przed kilku dniami donosiły komunikaty rosyjskie, że dowództwo wojsk wszystkie wolne rezerwy rosyjskie przerzuciło na ten odcinek. Prawdopodobnie więc pod ich naciskiem Niemcy podjęli ruch odwrotowy, którego celem jest dobrowolne wycofanie się z niedogodnego do walk terenu bagnistego, przez jaki obecna linia frontu w Inflantach przebiegała. Jest także możliwem, iż wobec podjętego lądowania wojsk niemieckich na wybrzeżu Inflant, na wschód od wyspy Moon, Niemcy liczą się z faktem, iż w ten sposób automatycznie odrzucą linię rosyjską przez nacisk z północy i wobec ataków rosyjskich, oszczędzając sił, cofają się. Sytuacya na tym froncie musi w najbliższych dniach się wyjaśnić.

Zgon zasłużonego posła sejmowego.

W tych dniach zmarł w Krakowie w 73 roku życia ś. p. Mieczysław Onyszkiewicz, jeden z najstarszych posłów sejmowych i członków Wydziału krajowego. Ś. p. Onyszkiewicz wybierany był do Sejmu od szeregu kadencyi z kuryi większej posiadłości powiatu brzeżańskiego i z tego koła wybierany też był członkiem Wydziału krajowego. Od kilku kadencyi zasiadał ś. p. Onyszkiewicz w Radzie szkolnej krajowej, jako przedstawiciel Wydziału krajowego. W Radzie szkolnej krajowej należał do sekcyi szkół ludowych, w której pracach i obradach gorliwy brał udział.



Zgon zasłużonego posła sejmowego Ś. p. Mieczysław Onyszkiewicz, członek Wydziału Krajowego

Niezwykle pracowity, z długoletniej praktyki znając dokładnie sprawy krajowe wogóle, a szkolne w szczególności, na stanowiskach swoich był ś. p. Mieczysław Onyszkiewicz osobistością wybitną i poważną, z którą przy wszystkich okolicznościach się liczono. Ceniony nadto dla prawości charakteru i zalet towarzyskich, cieszył się powszechną sympatyą, zarówno w sferach poselskich jak w gronie pracowników Wydziału krajowego i Rady szkolnej krajowej.

Cześć Jego pamięci!



Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Odjazd jen. gub. warszawskiego Beselera i jen. gub. lubelskiego hr. Szeptyckiego z katedry do Zamku Królewskiego. (Fot. Dulęba)

Adam Wiaryga-Minieski.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

23

Zbladł. Oczy mu zaiskrzyły się. Wpatrzył się w Józię, jakby ją chciał tym wzrokiem przepalić.

— Jeżeli pani prosi... — wycedził.

— Tak, proszę. Dowidzenia.

— Moje uszanowanie pani.

Skłonił się ceremonialnie, ale kiedy mu podała na pożegnanie rękę, ścisnął tak mocno, jakby chciał jej pogruchotać palce.

Józia wyrwała rękę, przerażona tym gwałtownym uściskiem i dziko błyszczącemi oczami Łuniewskiego.

Spiesznie wbiegła do sklepu.

— Niech pani tylko zbyt dużo niepotrzebnych sprawunków nie robi. Szkoda pieniędzy — rzucił za nią złośliwie.

Nie słyszała może, bo nie obejrzała się nawet.

Łuniewski pozostał sam na ulicy z kapeluszem w ręce, dygocąc z gniewu. Pod serce wkręcała mu się śruba ostrego, dokuczliwego bólu.

Podniósł rękę do skroni, w których go nieznośnie łupało. Powrócił nerwowy ból głowy.

Chwilę jeszcze stał przed sklepem, wpatrzony w szklane drzwi.

Potem, oddychając ciężko, jakby po wielkiem zmęczeniu, odszedł.

Myśli mu w mózgu szumiały, splątane bezładnie.

— Ciekawym co ona kupi?... Może wstążkę za 20 halerzy... Tak! To było dosyć wyraźne!... Ja na prawo, pan na lewo! Zlękła się męża, świekry!... A może już się jej znudziłem!... Kokietka!... A może kupi ciepłe skarpetki dla pana władcy, męża!... Ha!... Ha!... Hi... Psiakrew!... A niech to wszyscy dyabli!... O! Jakże mnie głowa boli!... Józiu!... Józiu!...

Ostatnie kilka słów powiedział prawie głośno, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy.

Jakiś chłopczyk w marynarskim ubranku, uczepiony ręki matczynej, wskazał na Łuniewskiego paluszkiem.

— Mamo, ten pan, to mówi sam do siebie...

— Cicho, Józiu — powiedziała matka. — Nie zaczepiaj nikogo na ulicy i nie pokazuj palcem...

Łuniewski posłyszał. Włożył kapelusz na głowę i zebrał całą siłę woli, aby nadać swojej fizyonomii wyraz normalny.

— Mówię sam do siebie? — pomyślał — Co to się dzieje ze mną... Chory jestem, czy... czy zakochany, jak szaleniec?!... Ja to pozwalam tak dręczyć się kobiecie, dziewiętnastoletniej dzierlatce?!...

Zatargała nim dzika, waryacka chęć, żeby zawrócić, chwycić Józię za ręce, wywlec ze sklepu, rzucić jej w twarz najkrwawsze obelgi, a potem ją zgnieść w ramionach i zdusić pocałunkami.

Chwilę to trwało, ale było tak silne, że Łuniewskiemu piana wystąpiła na usta.

Ale ocknął się zaraz, otarł chustką twarz i spokojnie poszedł dalej.

Przeląkł się sam i zawstydził tej burzy barbarzyńskich instynktów, która zakotłowała w nim, w człowieku przesubtelnionym kulturalnie.

Gdzie jego spokój ironicznego obserwatora życia?

— To ona tak gra na moich nerwach!.. Nie wiem, co ta kobieta ma w sobie, jakiś szatański czy anielski czar, ale to czuję, że zaczynam szaleć!...

Stanęła mu nagle przed oczyma słodka twarz Józi z jasnemi perłami łez na policzkach, taka jak wtedy, gdy z ust młodej kobiety wybiegała skarga.

— Pan był niedobry!...

Przypomniał sobie, iż obiecał jej, że już nigdy, nigdy nie będzie dla niej niedobry...

A czy dotrzymał?... Co to chciał zrobić przed chwilą?

Opadał w nim gniew, a natomiast wzbierała fala ogromnego rozrzewnienia.

— Biedactwo moje drogie, złote, śliczne!... Co ona winna?... Chyba tylko tyle, że istnieje i że jest jak cud... Toż przecie cudza żona!... I ona kocha tego męża!... Kocha go!...

Przestał wrzeć gniewem, ale cierpiał tem silniej.

Przechodziły obok niego dwie panie. Jedna z nich, zwiędła staruszka w staroświeckiej czarnej jedwabnej mantyli, skarżyła się:

— Proszę pani, proszę pani! Co to za czasy!... Wystałam się pięć godzin... Nóg już nie czułam... Wyszturchali mnie, ubranie na mnie podarli, a i tak z niczem odeszłam... Co ja dzisiaj na obiad ugotuję?...

Chudym palcem otarła staruszka łzę, która jej wypłynęła z pod zżółkłej powieki.

— Taka była ciżba? — pytała towarzyszka.

— Coś strasznego!... Nic dziwnego, każdy tego ziemniaka łaknie!... Oj! Moja pani, na co to ludziom przyszło...

— Podobno jutro będą sprzedawali ziemniaki w sklepie miejskim...

— Kto się tam dociśnie.. Ja już od tygodnia smaku ziemniaka w ustach nie czułam... Mięso drogie, mąki niema, chleba mało — co tu jeść...

I znowu łza potoczyła się po zwiędłym, pomarszczonym policzku.

Łuniewski słyszał tę rozmowę i pomimo swego podrażnienia zastanowił się nad jej treścią.

— Ludzie płaczą, że nie mają ziemniaków i mąki, że nie mają co jeść... A ja myślę o Józi, tylko o Józi..

— No tak, bo mam dosyć pieniędzy, żeby przepłacić wszystko i iść na obiad do restauracyi... Tragi-komedya!...

Spostrzegł teraz, że idąc przed siebie, bez celu, zaszedł przed restauracyę „pod Białym Orłem“. w której się stołował.

Jeść mu się nie chciało, ale uczuł potrzebę kieliszka wódki, aby uspokoić wzburzone myśli i zagłuszyć może ten ból, który wciąż świdrował gdzieś koło serca.

Sala restauracyjna była jasno oświetlona i pełna.

Za bufetem stał gospodarz, nizki mężczyzna z szeroką, tłustą twarzą i podwójnym obwisłym podbródkiem.

Bystrym wzrokiem ogarniał całą salę i kontrolował ruchy kelnerek.

Przy jednym ze stolików jakiś „urlopnik“ opowiadał wszystkim chętnym słuchaczom po kolei, jak to on szedł do ataku na ręczne granaty.

Środkowy, największy stół zajmowało kilku matadorów łykowskich, stałych bywalców. Przed każdym z nich stała „bomba“ piwa. Przezydował wśród nich Potyrowski, jak zawsze wyelegantowany, wyświeżony i pachnący...

Właściciel biura komisowo-handlowego spostrzegł wchodzącego Łuniewskiego i odrazu stracił cokolwiek werwy. Przyciszył głos, przestał się śmiać i tak odwrócił głowę, aby mu Łuniewski nie mógł spojrzeć w oczy.

Ale Julian nie patrzył na niego, jak również nie zwracał uwagi na kogokolwiek z obecnych.

Zajął mały stolik w kącie i obejrzał się za usługującą dziewczyną.

Ta spostrzegła go już i podbiegła ku niemu z jednym z najmilszych uśmiechów, jakie miała w swoim repertuarze.

Ten stały gość dawał sute napiwki.

— Moje uszanowanie panu sekretarzowi. — Łuniewski był urzędnikiem w Centrali, więc trzeba mu było nadać jakiś tytuł — Pan sekretarz co pozwoli... Jest barani comber, barani gulasz, może być omlet z groszkiem, pierożki ze serem, z kapustą, z mięsem..

Poufale nachylając się do ucha gościa, szepnęła:

— Dzisiaj jest dzień bezmięsny, ale dla pana sekretarza może być kotlecik, albo wieprzowy, albo rozbra...

— Nie będę nic jadł — przerwał jej Łuniewski — proszę mi tylko przynieść duży kieliszek wódki — tylko mocnej, prawdziwej... Żeby nie było jakieś obrzydlistwo „wojenne“...

— Dla pana sekretarza znajdzie się wódeczka doskonała, przedwojenna... Jaką pan sekretarz sobie życzy?... Mamy wiśniówkę, kminkówkę, starkę, żubrówkę, śliwowicę...

- Niech będzie starka.

Kelnerka przyniosła po chwili spory kieliszek wódki. Łuniewski wychylił go duszkiem i rzekł:

— Jeszcze jeden taki. Albo... lepiej jeszcze dwa.

Błysk zdziwienia mignął w oczach kelnerki. Łuniewski zwykle pił bardzo umiarkowanie.

Kiedy dziewczyna przyniosła żądane wódki, Julian wziął odrazu jeden kieliszek do ręki, ale przez chwilę nie podnosił go do ust, wpatrując się dziwnym, rozpalonym wzrokiem w twarz kelnerki.

Była to przystojna szatynka z ładnemi, niebieskiemi oczami i bujnymi włosami.

Łuniewskiemu przywidziało się, że jest podobna do Józi.

Dziewczyna nie zmieszała się wcale pod tem spojrzeniem, które wytłómaczyła sobie po swojemu. Przeciwnie, zadowolona bardzo, że nareszcie zdołała zwrócić uwagę eleganckiego, a tak dotychczas obojętnego pana, rozciągnęła czerwone, wilgotne usta w szerokim, wyzywającym uśmiechu.

Złudzenie prysło momentalnie. Łuniewski wypił wódkę, postawił pusty kieliszek na stole i ostro spojrzał na kelnerkę, która stała wciąż przed nim, wspierając się rękami o blat stolika i podając naprzód swój bujny biust.

— Na co panienka czeka?! — rzucił tonem rozdrażnienia — tam przy drugim stoliku wołają panienkę!

„Panienka“ skrzywiła usta, w jednej chwili odsunęła się od stolika i jakimś złym wzrokiem popatrzyła na Łuniewskiego.

— Narwany jakiś!... Myszki ma chyba w głowie, czy co!... — mruknęła sama do siebie, idąc tam, gdzie ją wzywano.

Julian spoglądał za nią i zastanawiał się, czem mu ta dziewczyna mogła przypomnieć Józię.

— Niema najmniejszego podobieństwa... Tylko mnie się coś zwiduje... Tak... Mam ją w mózgu, we krwi... I dlatego wszędzie ją widzę... Józia... Pani Konradowa Zarnicka... Przeklęty los!...

Wypił wódkę do ostatniej kropli i wahał się właśnie. czy kazać sobie podać jeszcze „dwie większe“, kiedy posłyszał koło siebie głos, brzmiący nutą przymilenia:

— Najniższy sługa pana sekretarza! Moje uszanowanie panu sekretarzowi! Jakże cenne zdróweczko?...

Łuniewski niechętnie odwrócił głowę i spojrzał. Przypomniał sobie, jak przez mgłę, że gdzieś, kiedyś widział tę wypasioną fizyognomię ze szczecinowatym zarostem i małemi, chytremi, szaremi oczkami, że ktoś przedstawiał mu tego przysadkowatego jegomościa, który teraz tak „rozkosznie“ uśmiechnięty, wyciąga ku niemu rękę z krótkimi, pulchnymi, jak serdelki, palcami. Nie pamiętał jednak, ani kiedy to było, ani jak się ów jegomość nazywa.

— Dobry wieczór — odpowiedział leniwie, bardzo lekko uścisnąwszy podaną mu prawicę.

— Pan sekretarz pozwoli?...

Jegomość, nie czekając na odpowiedź, zajął wolne krzesło przy stoliku Łuniewskiego.

— Proszę pana, ja przedewszystkiem nie jestem żadnym sekretarzem...

Jegomość zmieszał się trochę.

— To jest... hm... wszak tytuł się należy... Jakże mam tytułować?...

— Może mnie pan wcale nie tytułować, bo mi na tem nic nie zależy... — rzucił zniecierpliwiony Łuniewski.

Nieproszony towarzysz kręcił się przez chwilę na krześle, widocznie zakłopotany.

— Ja mam do pana sekre... do pana interes — wyrzekł wreszcie.

— Interes? Do mnie?

— To jest... właściwie prośbę...

— Może pan się zwróci z tem do mnie kiedyindziej, bo w tej chwili nie jestem usposobiony do rozmowy o jakichkolwiek interesach...

— Ech! To taka drobnostka... taka drobnosteczka... tylko, że dla mnie, to zawsze...

— Tutaj nie miejsce... — powiedział Julian, chcąc się pozbyć natręta

Ale tamten nie ustępował i nie zważał.

— Ależ właśnie w knajpce, przy kieliszku, gwarzy się doskonale... Pan sekre... pan pozwoli ze mną kieliszek koniaczku... Oni tutaj mają prawdziwy francuski...

— Nie, dziękuję... Nie będę pił.

— To może lampkę wina?... Tutaj wino jeszcze wcale, wcale..

— Proszę pana, gdybym miał ochotę na koniak lub wino, tobym sobie kazał podać — powiedział ostro Łuniewski, przesypując nerwowym ruchem sól w solniczce.

Brzmiało to zupełnie niegrzecznie, bo jegomość z wypasioną twarzą i szczecinowatym zarostem zaczynał się Julianowi coraz mniej podobać.

Zapanowała chwila milczenia. Przysadkowaty pan nie obraził się jednak i nie odszedł. Należał snać do rzędu ludzi upartych.

— Może mnie pan jednak zechce wysłuchać... Nie będę zabierał dużo czasu...

— No, to mówże pan, o co panu chodzi, tylko prędko...

— Otóż uważa pan sekretarz, ja chciałbym dla Centrali dostawiać drzewo... Jestem biedny człowiek, obarczony rodziną... Chcę coś zarobić, byle wyżyć...

Łuniewski mimowolnie spojrzał na jego tłuste oblicze, nie zdradzające bynajmniej biedy ani kłopotów.

— A to dostawiaj pan sobie... Cóż mnie to szkodzi?...

— Podałem ofertę...

— To dobrze.

— Ale... mi ją odrzucili...

— Widocznie musieli mieć powody.

— Żadnych, panie sekretarzu, żadnych... Ktoś tam musiał mi być nieżyczliwy i wmówił, że to za drogo... Ale ja taniej nie mogę, doprawdy, nie mogę.

— Nic na to panu nie poradzę.

— O! Pan sekretarz mógłby mi pomódz i to wiele, bardzo wiele — podchwycił żywo jegomość. — Gdyby pan sekretarz zechciał przejrzeć.

— Mój panie, niech pan przyjdzie do biura w godzinach urzędowych!

— Kiedy ja wolałbym prywatnie... ja gotów jestem okazać moją wdzięczność... Ja znam się na grzeczności...

— Co?! Co to ma znaczyć!

Oczy Łuniewskiego tak błysnęły, że tłusty jegomość ogsunął się przezornie z krzesłem.

— Nic, panie sekretarzu, nic... Ja tylko chciałem...

— Już wiem, czegoś pan chciał i mówię panu, zabieraj się pan, pókim dobry!... Płacić!... — krzyknął Łuniewski na kelnerkę.

Zirytowany wybiegł z restauracyi i chwilę stał na chodniku, niepewny dokąd ma iść.

Czy do domu?... Bał się samotności, ciszy i własnych myśli.

Może do Żarnickich? Nie! Rozmowa z panią Żarnicką i Lolą nie nęciła go wcale, mogła się nawet stać nieznośną męczarnią...

Pójdę pod dom... Może ją zobaczę w oknie...

Na ulicach zapalono już naftowe latarnie, które mdłem światłem wskazywały przechodniom drogę.

Do rynku nie było daleko... W przeciągu kilku minut Łuniewski znalazł się przed kamienicą Żarnickiej i spoglądał w otwarte okno, o którem wiedział, że jest oknem pokoju Józi.

W pokuju migotało słabe światełko świecy... Przy oknie nie było nikogo...

— Nie spi jeszcze... Oczywiście... zawcześnie... Co robi... Czyta pewnie... a może marzy... O czem?... O kim?... Czy o mężu?!...

Zgrzytnął zębami.

Nagle drgnął i wytężył wzrok. Biała postać, obrzucona ciemnymi włosami, podeszła do okna i zapuściła storę.

Nie spojrzała w dół, nie zauważyła stojącego na ulicy mężczyzny.

Zato spostrzegła go służąca, zajęta rozmową przed bramą.

Jedna z nich zachichotała z cicha.

— Widzi panna Magdzia, jak to łeb zadziera do góry... Musieli się umówić... Niechno stara zobaczy, to da im „fensterpromenadę"!!...

— Gadajże panna Joasia ciszej, bo usłyszy...

— O! wa!... Dużo się go boję!.., Niech się oni boją...

— Zawsze, poco takiego pana „zaczypiać"..

— On i tak nie słyszy... Żeby mu teraz gorącym klajstrem gębę zaklajstrować, toby się może nie opatrzył...

Rzeczywiście Łuniewski nie słyszał z tej rozmowy ani słowa. Długą chwilę jeszcze nie odrywał wzroku od zasłoniętego okna.

Wreszcie powoli, jakby się przezwyciężając, zawrócił...

Skierował się w małą boczną uliczkę, gdzie znajdował się pewien brudny, zakopcony, ostatniorzędny szynk.

Tam był pewien, że nie spotka nikogo ze znajomych.

Wszedł, kazał sobie podać karafkę wódki i zaczął pić na umór.

— — — — — — — — — — — — — —

— Ten pan Łuniewski, co to jest kolega pana Koszczyca, to musiał mieć do niego jakiś interes — rzekła Joasia, podając Loli nocne pantofle i biały, batystowy kaftanik.

Blade wargi anemicznej panienki zadrżały lekko.

— Skądże wiesz?... — zapytała.

— A bo stał dobrą chwilę przed naszym domem.

Lola wiedziała, że nie powinna wdawać się ze służącą w rozmowę na ten temat, ale pokusa była zbyt silna.

Przez chwilę wyjmowała w milczeniu szpilki z włosów. Szło jej to trochę niezgrabnie, bo jej ręce jakoś drżały.

— Kiedy? — rzuciła pytanie takim głosem, jakby jej nagle zabrakło tchu.

Joasia schyliła się po porzucone na ziemi pończochy.

— A to będzie tak koło wpół do ósmej... Dziwno mi było trochę, że nie poszedł na górę, ale nie śmiałam mu mówić.. Może myślał, że państwa nie ma w domu, bo się patrzył w okno.

— W okno?... — wykrztusiła z trudem Lola, starając się zachować pozorny spokój.

— A tak... W okno młodszej pani... Pewnie mu się pomyliło, że to okno ze salonu albo z jadalni...

Joasia zawieszała teraz suknię panienki, obrócona do Loli plecami.

Panna Żarnicka nie mogła więc dostrzedz złośliwego uśmiechu na twarzy dziewczyny.

Nagle guziczek przy kaftaniku Loli, szarpnięty zbyt silnie, prysnął i potoczył się na ziemię.

— Idź już Joasiu... Dam sobie sama radę...

— Zaraz, tylko poprawię poduszki...

— Nie trzeba. Idź.

— Całuję rączki. Dobranoc.

— Dobranoc.

Cicho zamknęły się drzwi za Joasią.

Lola stała na środku pokoju ze spuszczonym na plecy swoim cienkim warkoczem. Ręce miała zaciśnięte kurczowo. Paznokcie własne wpiła sobie w ciało do żywego mięsa. Ramiona drgały jej nerwowo pod bielą batystu.

Myśli szumiały jej w mózgu.

— To było umówione... Podła, bezwstydna... I on... Aaa!...

Ogarnęło ją szalone podejrzenie.

— Może jej niema w domu, może wykradła się z nim na schadzkę!...

Rzuciła się ku drzwiom, by pobiedz do sypialni bratowej.

— Muszę przecież wiedzieć!... Toż to żona mojego brata!... Nie mogę pozwolić, żeby ona pod naszym dachem...

Bez tchu prawie dobiegła do drzwi pokoju Józi i zapukała silnie.

Przez chwilę nikt nie odpowiadał.

Loli ślina wyschła w ustach. Zdało się jej, że jej serce zamiera w piersi.

Gwałtownie szarpnęła klamką, ale drzwi były na klucz zamknięte.

— Józiu! — krzyknęła Lola, niepomna, że może zaalarmować matkę i służbę.

— Kto tam?! — dał się słyszeć wystraszony głos.

Bose stopy plusnęły po podłodze. Klucz obrócił się w zamku.

Przed Lolą ukazała się Józia bosa — w koszuli tylko — z palącą się świecą w ręku.

Młoda kobieta przecierała powieki ciężkie od przerwanego nagle snu i widocznie nie mogła się odrazu zoryentować, co się to dzieje.

— Kto tam? — powtórzyła. — A to ty Lolu... Czego chcesz?...

Lola drapieżnym, rozpłomienionym wzrokiem wpatrywała się w piękną twarz bratowej.

— Nic! — powiedziała wreszcie.

Józia oprzytomniała już zupełnie i spojrzała zdziwiona.

— Jakto nic? Więc dlaczego mnie budzisz?

— Chciałam wiedzieć, czy śpisz — rzekła krótko szwagierka, nie wdając się w żadne, dalsze objaśnienia, odwróciła się i odeszła.

Józia pozostała w zdumieniu.

Długą chwilę jeszcze nie ruszała się z progu, spoglądając w ciemną amfiladę pokojów, w której zniknęła Lola.

— Czego ona chciała odemnie?... Miesza się jej w głowie czy co? A oczy miała, że można się było przestraszyć...

Józia pokręciła głową i nic nie rozumiejąc, powróciła do łóżka.

Długo jednakże nie mogła zasnąć, przewracała się z boku na bok i usiłowała odgadnąć, czego chciała Lola i dlaczego miała takie straszne oczy.

— — — — — — — — — — — — — —

— Dzień dobry! Jakże się droga, kochana pani miewa?... Jakże zdrowie?... A panna Lola?...

— Dziękuję. No, nareszcie pani do nas zajrzała — mówiła pani Żarnicka, ściskając ręce pani Kożuchowskiej i prowadząc ją do salonu.

Pani Kożuchowska zasiadła wygodnie w fotelu i rzuciła wokół kilka szybkich, ukradkowych spojrzeń.

W jednej chwili skonstatowała, że róg wielkiego dywanu jest nieco rozdarty, liście rozłożystej palmy mają żółte brzeżki i są przyprószone pyłem, a z fortepianu w jednem miejscu starła się odrobina politury.

Te niedomogi, świadczące o niedość starannem sprzątaniu, napełniły zadowoleniem matkę panny Mici. Zadowolenie zmniejszyło się wszakże na widok nowiutkiej pięknej konsoli z lustrem, a zgasło prawie zupełnie przy bliższej obserwacyi niezwykle eleganckiej sukni domowej pani domu.

— Jedwabna etamina i prawdziwe koronki — zawrzało w pani Kożuchowskiej złością. — Podczas wojny takie zbytki!... To coś okropnego!...

Pełne żalu spojrzenie przesunęła po własnej „paradnej" sukni, pamiętającej jeszcze pierwszy rok wojny.

Nie mogła sobie pozwolić na nową — teraz, kiedy metr byle jakiej materyi kosztuje kilkadziesiąt koron!... Niestety nie ma kamienicy w rynku i kapitałów w banku!...

Pani Żarnicka nawzajem obserwowała swego gościa. Uczuła lekki niepokój, widząc, że oczy pani Kożuchowskiej błyszczą mocno, jak zwykle, gdy ma do opowiedzenia coś „bardzo ciekawego" i równie bardzo złośliwego.

— Ona tu nie bez kozery przyszła... — przemknęło gospodyni przez myśl. — Ma napewno jakieś szpilki przygotowane... Wysypie worek plotek...

— Dlaczegóż pani Mici nie przyprowadziła ze sobą? — zapytała pani Żarnicka.

— Dziecko potrzebuje powietrza... Poszła się przejść trochę do parku...

— Na taki upał?... I sama?... — zauważyła pani Żarnicka z niewinną miną. — Musi być rzeczywiście bardzo spragniona powietrza...

Pani Kożuchowska nie pozwoliła się stropić.

— Towarzyszy jej pan Potyrowski... To taki przyzwoity, godny człowiek, że można mu powierzyć opiekę nad młodą panienką...

— A, pan Potyrowski...

— Ogromnie, ogromnie zacny i rozsądny człowiek — zapewniała gorąco pani Kożuchowska. — Ale panie tak się jakoś teraz mało pokazują, że doprawdy zaczynałam się obawiać czy pani zdrowa... Lub czy może Lolusia...

Pani domu uśmiechnęła się lekko.

— Zbyt gorąco teraz na spacery po łykowskim parku... Przygotowujemy się zresztą do wyjazdu...

— Panie wyjeżdżają?...

— Tak... Mniej więcej w połowie lipca — do Krynicy...

Ten wyjazd do Krynicy zakłół panią Kożuchowską w samo serce. Wiedziała o sobie, że przez całe lato nie ruszy się z Łykowa i właściwie nie zależało jej na wyjeździe. Ale żeby ta miała imponować swoją Krynicą!...

— No tak, Lolusia potrzebuje krynickich kąpieli koniecznie... Ona biedactwo taka wątła, taka anemiczna...

— Lola jest zupełnie zdrowa... A że ma trochę błednicy, to naturalne w jej tak młodym wieku, po przemęczeniu się przygotowaniami do matury.

Zarówno przypomnienie o młodym wieku Loli, jak wzmiankę o maturze odczuła pani Kożuchowska jako osobistą obrazę. Boć pełnoletnia panna Micia nie zdołała ukończyć nawet szkoły wydziałowej w Łykowie.

Pani Kożuchowska nie okazała jednakowoż nic po sobie i tylko rzuciła pytanie:

— Czy pan Koszczyc także pojedzie do Krynicy?

— Nie wiem. Jeżeli pani ciekawa, niech go pani o to zapyta. Zapewo niedługo tutaj będzie.

— A tak, bo on u państwa bywa codziennie...

— Prawie codziennie... — odpowiedziała pani Żarnicka z tak lodowatym chłodem i z tak wyniosłem spojrzeniem, że Kożuchowskiej odeszła ochota do dalszej rozmowy o Koszczycu.

— A pani Konradowa oczywiście pojedzie z panią? — podjęła spiesznie, kładąc na słowach „pani Konradowa" szczególny nacisk.

— Prawdopodobnie — brzmiała spokojna odpowiedź — jeżeli nie zdecyduje się na wyjazd do dóbr swojej przyjaciółki, z domu panny Żurakowskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pogrom Włochów.

Druga ofenzywa mocarstw centralnych przeciw Włochom wydaje wspaniałe rezultaty. Cały dorobek włoski, w jedenastu bitwach osiągnięty, został w przeciągu kilku dni stracony. Wojska atakujące nie tylko przeszły już granicę włoską, ale wdarły się już na równinę wenecką i zajęły pierwsze większe miasto włoskie Cividale, oraz Udine, gdzie znajdowała się główna kwatera włoska.

Także Gorycya, ów symbol dotychczasowy włoskich zwycięstw, została z powrotem odebrana.



Pogrom Włochów: Kładka na linach, na wysokości 7·5 m, zbudowana przez austryackich pionierów celem połączenia dwu odcinków południowo-zachodniego frontu (Woj. kwat. pras.)



Pogrom Włochów: Zburzone domostwa na froncie Soczy. (Woj. kwat. pras.)



Pogrom Włochów Ruiny kościoła, zburzonego pociskami ciężkich dział na połud.-zach. froncie. (Woj. kwat. pras.)

Walki o Gorycyę były bardzo krótkie. Armia atakująca wykonała manewr oskrzydlający, wobec czego w czwartek komenda włoska wydała już rozkaz opróżnienia miasta. Ponieważ wydanie tego polecenia nastąpiło w nocy, nie wszystkie oddziały włoskie, walczące pod miastem, o niem się dowiedziały. Patrole austro-węgierskie obsadzały już przedmieścia, gdy Włosi jeszcze bronili części miasta. Nagle na wieży zamku powiała chorągiew austro-węgierska. Był to znak dla wojsk atakujących od St. Peter, że miasto zostało zdobyte.

Ponieważ atak był bardzo szybki, w ręce zwycięzców wpadły olbrzymie magazyny żywności, kilkadziesiąt ciężkich dział, które były ustawione między domami i wiele kancelaryi włoskich komend, których nie zdążono usunąć. Także nie mieli Włosi czasu na ewakuacyę miasta. Zagospodarowali się oni tutaj bardzo gruntownie. Ulice zostały przemianowane wedle nazwisk różnych wielkości włoskich. Na rogach pozostały jeszcze świeżo nalepione plakaty z wezwaniem do ludności, aby bez obawy w mieście pozostała.

Atak postępuje ciągle naprzód.

Zajęcie Udine zachwiało całym frontem włoskim na północy, gdyż zostało przecięte wschodnie połączenie kolejowe z tym frontem.

Włosi będą musieli i tu także cofnąć swe siły. Zanosi się więc na to, że obecne przełamanie frontu sięgnie aż po Tyrol. O ileby i stamtąd mocarstwa centralne podjęły operacyę, uwieńczoną powodzeniem, Włosi musieliby się cofnąć bardzo daleko.

Północnym Włochom zagraża los Rumunii. Wprawdzie koalicya zapowiada pospieszną pomoc, ale wobec szybko następujących po sobie wypadków, pomoc ta może przyjść za późno.

Prasa włoska dni ostatnich z przed rozpoczęcia ofenzywy wskazuje, że nieprzyjaciel dał się po trosze zaskoczyć. W przeddzień niemal ofenzywy jeden z włoskich korespondentów wojennych tłumaczył, że armia Boroevicsa, która dotąd ściśle zachowywała defenzywę, nie może mieć dość sił do dyspozycyi, by z obrony przejść do ataku. Gdy kilku oficerów austryackich na górze 800 dostało się wraz z żołnierzami do włoskiej niewoli, potrafili wmówić we Włochów, że nowe dywizye, które z galicyjskiego frontu przeniesione zostały na front nad Soczą, zna-



Z podróży cesarza Wilhelma: Cesarz wraz z sułtanem Mahometem na dworcu kolejowym w Konstantynopolu. (Fot. Bufa.)



Pogrom Włochów: Skutki działania ognia huraganowego na froncie Soczy. (Woj kwat pras.)



Pogrom Włochów: Jedna z miejscowości na froncie Soczy po ostrzeliwaniu przez ciężką artyleryę (Woj kwat pras.)

lić nieprzyjaciela co do miejsca istotnego ciosu, trudno powiedzieć na razie.

Zważywszy milionowe siły, które po jednej i drugiej stronie w walkę wprzągnięte zostały, trudno orzec tedy, gdzie przeważna część mas tych wprawionych w grę została istotnie. Uderzenie od karynckiego frontu, z Rombonu na kotlinę Fliczu, oraz dalej na południe koło przyczółka mostowego Tolminu, wymierzone zostało świetnie, bo odrazu na flanki i tyły wojsk włoskich. Rombon oraz Tolmin były jedynymi punktami, w których wojska austro węgierskie trzymały się jeszcze po prawym



Pogrom Włochów: Wejście do kawerny jednej z wyższych komend nad Soczą.

boku Soczy. Obie te pozycye były tedy bramami wpadowemi, z których wyjść mógł w danej chwili napad na włoskie pozycye obronne. Obie te pozycye umieszczone były nadto tak szczęśliwie, że od południa i od północy obejmowały stanowiska włoskie na grzbiecie pasma Krn. Przyczółek Tolminu, zwłaszcza skała, panująca nad miejscowością Santa-Lucia, flankowała prócz tego od północy świeżo po jedenastej bitwie nad Soczą wybudowane stanowiska włoskie na zdobytym płaskowyżu: Bainsizza Heiligengeist. Pierwszy rozmach bitwy wyrzucił odrazu Włochów ze stanowisk, na które skierowano atak. Doliną Soczy od północy, od ujścia doliny Idryi, od wchodu, wymierzony atak częściowo już wziął wojska włoskie w kleszcze, zmuszając poszczególne

lazły się tu tylko dla zmiany związków dawniejszych. W ostatnich wreszcie dniach podjęte ataki na froncie południowo tyrolskim, w których stwierdzono udział także wojsk niemieckich, pobyt cesarza Karola na tym froncie, dały Włochom nieco do myślenia. Spodziewali się wszakże podjęcia ofenzywy ponownie z południowego Tyrolu, doliną Brenty w kierunku na Wenecyę. Wystąpienie nagłe mas wojsk sprzymierzonych nad górną Soczą było dla nieprzyjaciela całkowitą niespodzianką.

Przygotowania do tej nowej kampanii, jak mówią sprawozdania z wojennej kwatery prasowej, trwały kilka miesięcy, odbywały się z całym spokojem, systematycznie a zwolna, by nieprzyjaciela niczem nie płoszyć.

Sprawozdawcy mówią o kilku tysiącach dział, które zebrano w głównym odcinku ataku. Wstrzeliwano je przez czas dłuższy z osobna, by w danej chwili dopiero można rozpocząć tym tysiącem paszcz armatnich, moździerzy, ciężkich haubic, minierek, bomb gazowych, ogień wprost piekielny. Lotnicy nieprzyjacielscy, zasileni przez kolegów angielskich i francuskich, z nerwowym niepokojem krążyli ponad liniami kolei i etapów, by zbadać istotę ruchów po stronie przeciwnika. Ostrzeliwano z dział dalekonośnych wszystkie drogi, z głębi kraju ku frontowi wiodące. To nie mogło unicestwić zamierzeń i przygotowań, które wykonane zostały w cichości i porządku.

Gdzie zostało wymierzone główne uderzenie? Czy istotnie atak nad Soczą jest strategicznym celem, walki zaś w południowym Tyrolu, które go poprzedziły, były tylko demonstracyą, mającą zmy-



Z podróży cesarza Wilhelma Powitanie cesarza przez Szeika ül Islam Od lewej ku prawej stoją: Szeik ül Islam, cesarz Wilhelm, sułtan Mahomet, Enver basza (Fot Bufa)

oddziały do poddania się. Liczba jeńców, podana z początkiem bitwy zaraz na 15.000 wzrosła już do 200.000, przyczem naliczono do 1.000 zdobytych dział. Liczba ta wzrastać będzie niezawodnie w miarę rozszerzania się pochodu.

Z podróży cesarza Wilhelma.

Cesarz Wilhelm i w czasach zwykłych, pokojowych, prowadził bardzo ruchliwe życie, odbywając częste podróże po własnem państwie i składając wizyty zaprzyjaźnionym monarchom.

Wojna obecna nie zmieniła bynajmniej dawnego trybu życia cesarskiego, owszem, przyczyniła się nawet do tego, iż śmiało można powiedzieć, że, od chwili jej wybuchu, cesarz prawie ciągle jest w podróży między Berlinem, główną kwaterą, różnymi odcinkami frontu i dworami sojuszników.

W poprzednim numerze podaliśmy illustracye z pobytu cesarza Wilhelma w stolicy Bułgaryi, w niniejszym reprodukujemy fotografi', przedstawiające przyjęcie cesarza na dworcu w Konstantynopolu, gdzie bawił jako gość sułtana Mahometa. Przyjęcie było bardzo serdeczne tak ze strony dworu tureckiego, jak i ludności, która w sojuszu z mocarstwami centralnemi widzi odrodzenie swej ojczyzny i zapewnienie jej należnego stanowiska w koncercie mocarstw, po nastaniu normalnych stosunków. Historyczny „chory człowiek z nad Bosforu“ zwłaszcza w ciągu obecnej wojny dał liczne dowody, że ma siły do życia.



Z podróży cesarza Wilhelma Cesarz przedstawia sułtanowi Mahometowi członków swego orszaku (Fot. Bufa)



Z frontów bojowych: Fragment z walk pod Verdun.



Obchody Kościuszkowskie w Królestwie Polskiem: Uroczystości w Kromołowie w ziemi piotrkowskiej Żywy obraz z utworu ks. Kaź. Prażmowskiego p. t. „Za Naczelnikiem“

Obchody Kościuszkowskie w Królestwie Polskiem.

W Kromołowie, w Ziemi Piotrkowskiej, w dniu 15. i 16. z. m. za staraniem miejscowego proboszcza, ks. Stanisława Kwiatkowskiego, odbył się uroczysty obchód Kościuszkowski, przy licznym udziale miejscowej ludności. Po odczycie, śpiewach chóralnych i deklamacyach odpowiednich do uroczystej chwili, miejscowe kółko amatorskie wykonało z niezwykłem przejęciem utwór dramatyczny ks. Kazimierza Prażmowskiego, p. t. „Za Naczelnikiem“, zakończony żywym obrazem, którego fotografię załączamy. Na ogólną prośbę powtórzono całe przedstawienie po raz drugi w dniu następnym. Hojnie też posypały się ofiary ku uczczeniu wielkiego Wodza, złożono bowiem z górą 500 koron, którą to sumę jednomyślnie przeznaczono na budowę domu ludowego im. Tadeusza Kościuszki w Kromołowie.

Uroczystość Kościuszkowska w Kromołowie pozostawiła wśród wszystkich jej uczestników głębokie wrażenie.

Z sali koncertowej.

W piątek, dnia 9 b. m., Dyrekcya koncertów krakowskich, tak chlubnie zapisana w rozwoju kultury muzycznej Krakowa, występuje z koncertem kwartetu czeskiego, który jest nie tylko jednym z najświetniejszych — ale też i najdłużej istniejących zespołów kameralnych. W roku bieżącym obchodzi niezrównana ta czwórka jubileusz dwudziestopięcioletniej pracy w służbie najpoważniejszej sztuki — 25 lat, stanowiących jeden łańcuch sukcesów. U nas artyści czescy powitani będą tem goręcej, iż występ ich będzie po trzech latach wojennych pierwszym, poświęconym muzyce kameralnej w wielkim stylu. Program, złożony z dzieł Smetany, Beethovena i Schuberta, obiecuje wyjątkową artystyczną biesiadę.

Z karty żałobnej.

Swięto zmarłych, siłą swego przeznaczenia wydobywa z osłony zapomnień tych, których życie było z życiem naszem związane, a których straciliśmy. Do licznych strat, jakie w bieżącym roku poniosło społeczeństwo polskie, ze szczerym żalem przychodzi nam wpisać zgon cichego, a wielce zasłużonego pracownika społecznego, dra Antoniego Gozdawy Strzyżowskiego. Życie tego męża-obywatela było jednym czynem dobrym, wykwitłym na wzniosłej pobudce: „trosce o dobro powszechne“. I aby nie spełniły się słowa wielkiego znawcy serc ludzkich, Szekspira, że „jeden czyn dobry, gdy ginie bez wzmianki, morduje tysiąc, przyjść za nim mogących“ — godzi się, choćby w krótkich słowach kronikarskich wymienić najważniejsze ogniwa, jakie składają się na sumienną, gorliwą i wielostronną działalność obywatelską ś. p. Strzyżowskiego. Urodził

się 4. listopada 1831 roku w Grabówce na Podolu. Wykształcenie szkół średnich odebrał w gimnazyum niemirowskim, zaś w roku 1859 na wszechnicy w Moskwie uzyskał stopień doktora medycyny i jako lekarz osiadł w Niemirowie. W roku 1864 za udział w powstaniu został wygnany do Kiereńska, skąd po czterech latach wygnania pozwolono mu wrócić, lecz nie do okolic rodzinnych, gdzie mógł być znowu niebezpiecznym „miateżnikiem“ — tylko do „kraju prywislańskiego“, pod opiekę „oberpolicmajstrów“. Zrazu osiadł w Warszawie, gdzie ożenił się z Teklą Kwiatkowską, również w swoim czasie wygnanką sybirską za sprawy polityczne. W roku 1869 otrzymał pozwolenie osiedlenia się w Piotrkowie. Zamiłowanie pracy zawodowej i dobra społecznego zjednało mu wnet mir ogólny, a takt, z jakim umiał pogodzić godność Polaka z zależnością od miejscowych władz moskiewskich, sprawił, że dla dobra miasta i niezliczonej liczby jednostek uzyskał niejedno prędzej i skuteczniej, niż można by się było spodziewać po znanej nieprzychylności rządu zaborczego. W roku 1871 zakłada pismo „Tydzień Piotrkowski“ i umieszcza w nim aż do rokn 1912 cały szereg prac z dziedziny społeczno lekarskiej. W roku 1874 powołuje do życia komitet sanitarny, pierwszy w Królestwie. W roku 1877 zostaje ławnikiem miasta i godność tę sprawuje aż do chwili wybuchu wojny. Od tegoż równie roku jest czynnym członkiem Rady gubernialnej Dobroczynności publicznej. Jest inicyatorem i założycielem ochotniczej straży ogniowej (1878), oraz Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcian (1885). W roku 1887 zostaje kuratorem szpitala św. Trójcy i szpital ten rozszerza. W roku 1892 obejmuje w opiekę fundacyę imienia Kaczorowskiego w Piotrkowie i tyle wkłada pracy i zachodu w administracyę, że wnet wszystkie zawikłane sprawy uporządkował i w czyn wprowadził myśl ofiarodawcy, to jest, aby z dochodów fundacyi wypłacać rokrocznie słuchaczom medycyny sześć stypendyów po 300 rubli, oraz wynagradzć i wydawać corocznie prace konkursowe. W r. 1900 iest założycielem i członkiem Rady Towarzystwa Kredytowego miejskiego, oraz delegatem z Piotrkowa do Biura popierania pracy społecznej w Warszawie. W roku 1906 wybrany prezesem Koła Polskiej Macierzy szkolnej w Piotrkowie i członkiem zarządu głównego w Warszawie, przyjmuje wybór nie jako czystą godność, ale jako powołanie do nowej orki. I choć starzec 86 letni, nie opuszczał pługa, troszcząc się jeszcze w ostatnich chwilach przed śmiercią o byt i los tego wszystkiego, czemu dał początek, co ożywiał i prowadził.

Cześć jego pamięci!



Z sali koncertowej: Kwartet czeski, który wystąpi w Krakowie w dniu 9 listopada



Z karty żałobnej S. p. Antoni Gozdawa-Strzyżowski.



Intronizacya Rady regencyjnej w Warszawie: Członkowie b. Rady Stanu udają się z katedry na Zamek królewski (Fot. Dulęba.)

Piotr Zaccone

Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

22

Stara Bruchon zdecydowała się szybko, czuła, że już teraz nie potrafi oszukać młodą kobietę.

— A więc tak! Jest tutaj — wyrzekła w końcu — zrozumiesz więc, moja kochana.

— Więc mnie oszukiwałaś?

— Nie! On jej już bardzo dawno nie widział. Przyszedł biedaczek dopiero pierwszy raz dziś wieczorem i nie miałam serca...

— On jest przy niej! — przerwała gwałtownie Olivia — on jest tutaj razem z nią! Kochają się! Ach! to nie do zniesienia! Oh! Widzę, że dobrze zrobiłam, przychodząc dziś tutaj! Chodź! Zaprowadź mnie do nich zaraz!

Stara Bruchon wystraszona cofnęła się o parę kroków.

— Co ty zamierzasz uczynić? zapytała żywo — Co ty zamierzasz uczynić, Olivio?

— Ah! Czy ja wiem sama! Chodź, chodź — wołała nieprzytomnie, pociągając za sobą starą.

— Nie, nigdy! — opierała się tamta — Olivio! Opamiętaj się, proszę!

— Ah! Nieszczęście jej! Nieszczęście jemu! Mój Boże! Więc ty nic nie rozumiesz! Nie widzisz, jak cierpię okropnie! Dosyć tego, dosyć! Dla jednej z nas niema miejsca na świecie!

Chciała jeszcze coś mówić, kiedy nagle słowa zamarły jej w ustach.

Doszedł ją lekki szmer kroków z za drzwi. Nie zastanawiając się, Olivia ostrożnie podeszła ku drzwiom i uchyliła je.

— Co robisz Olivio — mruknęła stara Bruchon.

— Cicho bądź!

Zaległo krótkie milczenie. Po chwili koło drzwi przesunęła się postać Jerzego.

Olivia bezsilna, przybita, zawlokła się na środek pokoju i prawie nieprzytomna upadła na krzesło, ukrywając twarz w ręce.

— Oh! Ta kobieta! Ta kobieta! wyszeptała złamanym głosem.

Poczem powstała nagle, jak gdyby pod wrażeniem nowej jakiejś myśli, która ją nawiedziła i skoczyła ku starej Bruchon.

— Słuchaj, słuchaj — szeptała gorączkowo — ta dziewczyna... ta dziewczyna... ja chcę ją widzieć — słyszysz...

— Powiedziałam ci już, że to jest niemożliwe — odparła stara, starając się uwolnić rękę z jej uścisku. — Pomyśl tylko, Olivio, cóżbyś ty jej mogła powiedzieć, zastanów się, proszę. — Pod jakim pozorem wejdziesz tam o tak późnej godzinie.

— Tak, to prawda! Masz może słuszność. — Ale jutro! Jutro, mamo Bruchon! Ona może przyjść do mnie, nieprawdaż?

Stara pokręciła głową.

— Czy ja wiem... trzeba by wynaleźć jaki pozór, aby ją do ciebie zwabić.

— Poszukajmy razem... Ona młoda jest, prawda? Któż ona jest właściwie?

— Nie wiem.

— Mówiłaś mi przecież, że była wychowaną przez pułkownika Robert.

— Rzeczywiście.

— Skąd ona pochodzi?

— Nie wiem tego również — wiem tylko, że jest sierotą i że miała siostrę, która znikła gdzieś zupełnie i odtąd wcale jej nie widziała.

— Kochała tę siastrę?

— Ciągle jeszcze mówi o niej.

Błysk żywy rozjaśnił twarz Olivii.

— Oto przyczyna! Już znaleziona! — zawołała radośnie. — Ona przyjdzie! Zapewniam cię, że przyjdzie. Powiesz jej jutro, że jakaś kobieta przyszła do ciebie i mówiła o jej siostrze, tak, jakgdyby wiedziała, co się z nią stało i jeżeli ona pragnie naprawdę odnaleźć ją, to tylko powinna się udać jutro wieczorem do Saint-Mande. Zrozumiałaś? W ten sposób sprawa załatwiona.

— Ma się udać do ciebie? — zapytała stara Bruchon, patrząc ze zdziwieniem na młodą kobietę.

— Tak, do mnie!

— Ależ moja kochana...

— Proszę cię, tylko bez uwag, nie odmawiaj mi tej przyjemności. Przekonasz się, że nie pożałujesz nigdy, żeś mi w tem dopomogła — Pamiętaj więc, sama towarzyszyć jej będziesz.

— Więc jutro?

— Tak, jutro, jutro! Ah! Żebym tylko do tego czasu nie zginęła z zazdrości i oczekiwania — zawołała Olivia. A teraz odejdę już, a ty, mamo Bruchon pamiętaj o mojem zleceniu.

Gorączkowym krokiem wybiegła z pokoju, przeszła ulicę i wsiadła do oczekującego na nią powozu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wydarzenia od tej chwili zaczęły się rozwijać z zadziwiającą szybkością.

Podczas ostatniej rozmowy, którą mieli pułkownik Robert i Cypryan Leduc, umówili się stanowczo co do kroków obranych na przyszłość i mających im zapewnić ostateczne urzeczywistnienie śmiałych ich zamiarów. Jerzy listownie został zawezwany i nie było żadnej wątpliwości, że stawi się punktualnie na schadzkę wyznaczoną przez Gilbertę. W nieobecności jednak młodej dziewczyny, przyjąć go miał pułkownik.

Co zaś do starego archiwisty, rola jego oddawna już była wyznaczoną. Czuwać miał tylko, aby Jerzemu nie mogło grozić żadne niebezpieczeństwo i przedwcześnie jeszcze obmyślił środki, mające zaradzić tej ostateczności.

Gra więc zapowiadała się ciężka i Leduc jasno sobie zdawał sprawę z jej ważności.

Należało przychwycić bowiem pułkownika Robert w jawnej roli zbrodniarza w tym domu właśnie, w którym, jak podejrzywał stary archiwista, niejedna już jego zbrodnia rozwinąć się musiała. Ale również dobrze mogło się wydarzyć, że okoliczność jakaś nieprzewidziana popsuje cały ten plan misternie ułożony i nieodwołalnie zniszczy w ostatniej chwili całą jego pracę.

Tego dnia Cypryan Leduc o wczesnej bardzo godzinie bo już o godzinie dziewiątej znajdował się w dyrekcyi policyi. Wiedział, że znajdzie tam Karola Berthaud, z którym się widzieć musiał. Rzeczywiście młody adwokat oczekiwał go już w swoim gabinecie.

Kazał natychmiast wpuścić go, kiedy wszedł woźny przynosząc jego bilet wizytowy.

— Ah! Mój panie! — zawołał biegnąc na jego przywitanie — jestem bardzo uradowany widokiem pana. Wydarzyło się wiele ciekawych rzeczy od ostatniego naszego widzenia się, a pozatem dał nam pan pewne nadzieje, które dotąd nie urzeczywistniły się jeszcze.

— Niech mnie pan zanadto nie oskarża — odparł stary archiwista, uśmiechając się. — Mamy do czynienia z jednym z najniebezpieczniejszych zbrodniarzy, wie pan o tem tak samo, jak i ja i należało tak działać, aby nie wzbudzać jego podejrzeń. Otaczając go zupełnem bezpieczeństwem, chcieliśmy doprowadzić do tego, aby się sam zdradził, a to zajęło wiele trudu i czasu.

— I doprowadził pan do tego celu?

— Nie, proszę pana.

— Ale może pan ma nadzieję, że się wkrótce tak stanie!

— Jestem tego pewny.

— Czy to nastąpi wkrótce?

— To się stanie dzisiaj jeszcze.

Karol Berthaud poruszył się żywo.

— Dzisiaj! — powtórzył. — Czy to możliwe, panie Leduc! Jakże się pan weźmie do tego?

— Zależy mi bardzo na tem, aby do dzisiejszego wieczoru zachować zupełną dyskrecyę. Sądzę, że nie jestem zanadto wymagającym.

— Oczywiście. Ale po co przyszedł pan dziś tu do mnie.

— Bo potrzebuję pomocy pana, panie Berthaud, to jasne.

— A to doskonale. — zawołał młody adwokat z zadowoleniem — podoba mi się ta szczerość w panu, panie Leduc. Ale niechże się dowiem, w czem mogę być panu pomocnym, skoro...

— Chodzi o rzecz bardzo prostą. Musi pan nakłonić pana prokuratora, aby zechciał dziś wieczorem udać się w towarzystwie kilku pewnych i zdolnych ajentów tam, gdzie ja wskażę. Adres zostawię panu natychmiast.

— I cóż mamy robić, skoro się tam znajdziemy?

— Nic, albo prawie nic.

— Pan żartuje, panie Leduc.

— Wcale nie. Będziecie panowie tak umieszczeni, że będziecie mogli wszystko widzieć i słyszeć, nie będąc widzianymi. To zaś, co panowie tam usłyszą, wyjaśni im dostatecznie cel ich przybycia i sprawę, którą się zajmujemy.

— A więc zbrodniarz tam będzie? — zapytał młody adwokat silnie zainteresowany.

— Będzie.

— Pan go oczywiście znać musi?

— Doskonale nawet.

— I do tej pory nie powiedział nam pan tego, nie wskazał?

— Gdybym był tak postąpił — odparł spokojnie Cypryan Leduc — zapewniam pana, że nie żyłbym już oddawna, a zbrodniarz dalej bujałby sobie swobodnie.

— Wszystko to jednak jest dosyć szczególne. — zauważył Karol Berthaud.

— Czy zechce pan nakłonić pana prokuratora? Czy mogę liczyć, że przychyli się do mojej prośby?

— W każdym razie uczynię, co będzie w mojej mocy, abym nie dostał odmownej odpowiedzi.

— A jeżeli się to panu uda, panie Berthaud — wyrzekł z przyciskiem stary archiwista — mogę pana zapewnić, że dziś w nocy zbrodniarz będzie już pod kluczem.

— Wierzę panu. — odparł Berthaud.

Cypryan Leduc porozmawiał z nim jeszcze chwilę i upewnił się co do niektórych punktów, na których mu zależało, poczem pożegnał go i opuścił gmach dyrekcyi policyi.

Młody adwokat zaś po odejściu starego archiwisty zamyślił się głęboko. Sprawa rzeczywiście była bardzo ważna i trzeba było współdziałać z całą stanowczością i energią.

Z zamyślenia wyrwało go nadejście woźnego, który oznajmił przybycie ajenta Buvard.

— Czego on chce?

— Pragnie koniecznie pomówić z panem adwokatem — odpowiedział woźny.

— Wpuść go zaraz.

Po chwili Buvard wszedł do gabinetu.

— Przepraszam pana najmocniej, panie adwokacie — rzekł — że przychodzę bez specyalnego wezwania i przeszkadzam panu, ale mam do powiedzenia coś bardzo ważnego i niecierpiącego zwłoki.

— Cóż takiego?

— Czy to pan Cypryan Leduc, którego widziałem przed chwilą wychodzącego stąd na ulicę?

— Tak, to on.

— A więc właśnie chciałem pomowić z panem o tym człowieku.

— Doprawdy? — zawołał ze zdziwieniem Berthaud — I cóż takiego może mi pan mieć o nim do powiedzenia?

— To rzecz ważna. Już od dłuższego czasu obserwuję go, śledzę i nie będę krył przed panem, że jego zachowanie daje mi wiele do myślenia.

— Jakto?

— O ile się nie mylę, a jeżeli tak jest rzeczywiście, będę pana prosił o szczerą odpowiedź. Nieprawdaż, że Leduc mówił teraz z panem o tajemniczym mordercy z Saint-Nicolas?

— Tak, to prawda.

— Już dosyć dawno, jak obiecał go nam wykryć — a do tej pory...

— Podobno zna go już.

— Tak przynajmniej utrzymuje.

— Zapewnia nawet, że dziś wieczorem odda go w ręce sprawiedliwości.

Buvard niedowierzająco potrząsnął głową i spojrzał na pana Berthaud.

— To mi się wydaje podejrzane, proszę pana. — wymówił wolno.

— Dlaczego?

— Ja mam w tym kierunku swoje przekonanie i przyzna pan. dosyć rutyny w swoim zawodzie. A więc chce pan, żebym powiedział, co myślę o tem wszystkiem i co mnie nurtuje oddawna.

— Mów, Buvard, słucham, ale doprawdy, przerażasz mnie temi słowami.

— Leduc żartuje sobie z nas poprostu. — wymówił gniewnie stary ajent.

— Ale co znowu? Na czem opierasz to przypuszczenie? — zawołał Berthaud głęboko zdumiony.

— Opieram moje przypuszczenie na dziwnej grze, którą prowadzi, na calem zachowaniu się jego, na uporze jego, aby nie posłużyć się ajentami w tej sprawie.

Młody adwokat zamyślił się i spytał po chwili:

— Jakaż jest więc myśl twoja, Buvard?

— Myśl moja jest bardzo skomplikowana — odparł poważnie stary ajent — bez omawiania przyczyn, które mnie zaprowadziły do tego przy-

puszczenia, przyznaję panu, że od pewnego czasu jestem skory do twierdzenia, że ten człowiek bawi się nami, że chce nas wszystkich oszukać i działa sam w interesie zbrodniarza.

— To byłoby straszne! — szepnął młody adwokat.

— To też dotąd możemy to uważać tylko jako podejrzenie. — odparł Buvard. — Jakiż cel zresztą ściga ten człowiek, jeżeli nie swój własny? Ażeby sukcesya po Bonnecie z Indyi otworzoną została, musi być pewność, że ten Bonnet rzeczywiście nie żyje — nieprawdaż?

— Oczywiście.

— Któż więc wiedzieć może, czy stary archiwista nie stał się wspólnikiem mordercy i nie działał w celu opóźnienia dowodu tej śmierci? Niech pan sobie przypomni, że Leduc znajdował się w pociągu, idącym z Marsylii, w chwili, kiedy odkryto naruszenie worka z depeszami, nadesłemi z Indyi. Niech pan również pamięta, że owej nocy, kiedy okradziono znowu worek woźnego Bruchon, Leduc znajdował się w willi pułkownika Robert. Nakoniec, niech się pan dowie, że kilkanaście razy widziałem go wychodzącego z domu przy Polach Elizejskich, lub też udającego się do Belleville, gdzie pułkownik ukrywa jakąś młodą osobę, która nie jest ani jego córką, ani jego kochanką. Przyzna pan, że to są dowody mogące nasunąć podejrzenie i zrozumie, że nie mogę wierzyć w niewinność tego zagadkowego człowieka.

— To wszystko, co pan mówi, jest rzeczywiście bardzo ważne. — odezwał się po chwili milczenia Karol Berthaud — Jednakże przyznam się panu, że wprost nie mogę uwierzyć, aby Cypryan Leduc był podejrzaną osobistością.

— Czy przyniósł on panu teraz jaką nową wiadomość, lub fakt jakiś, wyjaśniający jego działalność i interesowanie się w tej sprawie?

— Tak. przybył do mnie z bardzo ważną wiadomością. Oznajmił, że jeżeli pan prokurator zechce się dzisiaj wieczorem udać do Bellville, wydą mu z wszelką pewnością przestępcę, którego poszukujemy.

— Doprawdy? — mruknął niedowierzająco stary ajent — Ciekawy jestem, jak się on do tego weźmie?

— Tego mi nie powiedział.

— Czy sądzi pan, że jego propozycya przyjęta zostanie?

— Pomówię o tem z prokuratorem. Ale po rozmowie z panem, przyznam się, iż waham się wystąpić z tą propozycyą.

Buvard uśmiechnął się lekko.

— A więc, jeżeli pan chce posłuchać mojej rady — rzekł — to pozbędzie się pan wszelkiego wahania. Uczyni pan to, o co prosił Leduc, albo też uda pan, że się przychyla do jego prośby i znajdziemy się dzisiaj wieczorem w Belleville w towarzystwie kilku pewnych ludzi i pozwolimy cieszyć się Leducowi myślą, że nas wyprowadził w pole.

— Ale nie chciałbym narazić prokuratora. — zauważył młody adwokat.

— Oh! Nie znajdzie się on w żadnem niebezpieczeństwie. Przysięgam to panu, jakem Buvard! Trzeba jednak tak to wszystko urządzić, aby Leduc nie domyślił się niczego i nie odkrył, że przeciw niemu zagrać chcemy. Jeżeli zgodnie działać będziemy, to kto wie, może nareszcie rozjaśnimy tę przeklętą sprawę, która mnie już dobrze męczyć zaczyna.

— Niech i tak będzie. — wyrzekł Berthaud — Mnie również zależy na zakończeniu tego wszystkiego. Pan prokurator nadejdzie tu lada chwila. Pomówię z nim o naszym zamiarze i w południe powiem ci, co zadecydowanem zostało.

— A więc do południa, panie adwokacie.

— Tak jest. Staw się punktualnie.

— Oh! Niema obawy, abym się spóźnił. — odparł stary ajent, zdążając ku wyjściu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jerzy i Gilberta byli dnia tego bardzo niespokojni i zniecierpliwieni. Wiedzieli, że widzieć się mają około godziny dziewiątej wieczorem, ale pomimo tej miłej nadziei dzień dłużył się im niezmiernie i nie wiedzieli, czem go wypełnić mają.

Jerzy szczególnie poruszony był rozmaitemi myślami. Od dnia tego miała się rozpocząć nowa era w jego życiu. Dotąd żył on w odosobnieniu, opuszczony i samotny, bez marzeń i nadziei żadnych na przyszłość, zastanawiając się ciągle, czy nie lepiej zakończyć raz to życie smutne i bezbarwne i wyjechać gdzieś daleko i na zawsze z kraju. Bo cóż mogło mieć tu jaką wartość dla niego, odkąd żywił przekonanie, że Gilberta nieodwołalnie dla niego stracona? Ale oto nagle zajaśniał przed nim błysk radości i nadziei! Powracano mu Gilbertę, pozwolono widzieć się z nią i cieszyć się myślą bliskiego z nią związku.

Około południa do jego mieszkania wszedł Cypryan Leduc. Widok starego przyjaciela uderzył Jerzego.

Twarz miał zmienioną, pobladłą i widocznie jakaś troska czy niepokój wisiał nad jego czołem.

— Czy pana nie spotkało co złego? — zapytał Jerzy serdecznie. — Zdaje mi się, że pan chory?

— Nie, nic mi nie jest — odpowiedział niechętnie stary archiwista. — Słuchaj, chłopcze, chcę z tobą pomówić trochę, przyszedłem teraz, bo dzień cały będę bardzo zajęty, a teraz nadarzyła się sposobność. — No, cóż tam nowego u ciebie?

— Niema nic nowego, poza tem, o czem panu już wczoraj mówiłem.

— Widziałeś Gilbertę?

— Tak.

— I dziś wieczorem masz jeszcze raz być w Belleville u niej, czy tak?

— Tak, o dziewiątej godzinie.

Cień niezadowolenia przemknął po czole starego archiwisty.

— O dziewiątej! No tak — wyrzekł — to trochę późna godzina, ale co robić wkońcu, nie można jej zmienić, bo została ci wyznaczoną przez Gilbertę. Tylko, że ta dzielnica taka pusta, niezamieszkała! W nocy tam spotkać nikogo nie można. Gdyby tak przypadkiem ktoś został napadnięty, mógłby zostać zamordowanym zanim by kto pospieszył z pomocą.

— Eh! O cóż się pan lęka! — zaśmiał się młody człowiek. — Cóżby mnie tam złego spotkać mogło? W dzielnicy tej zresztą, o ile wiem, mieszkają sami uczciwi ludzie.

— Wiem o tem. mój kochany, ale nie ich to obawiałbym się dla ciebie.

— Więc kogóż?

— Czy niema włóczęgów, rabusiów, włóczących się nocą po przedmieściach! Wierz mi, człowiek powinien być zawsze ostrożnym.

— Ah! to coś nowego — rzekł Jerzy żartobliwie. — Myślałem, że pan jest odważnym.

— Jestem nim rzeczywiście — odparł Cypryan Leduc — ale widzisz, brawura, to jeszcze nie odwaga i nie życzę sobie wcale, aby lekkomyślnie wpaść w jaką zasadzkę.

— W zasadzkę?

— Wszystko jest możliwe.

— Więc cóż mam uczynić?

Leduc wyciągnął rewolwer z kieszeni.

— Weźmiesz to ze sobą — rzekł, oglądając starannie broń, czy jest nabitą. — Włożysz do kieszeni płaszcza, a ja będę spokojny o ciebie. Będziesz miał przynajmniej czem się bronić w razie potrzeby.

— Pan naprawdę chce tego?

— Nie tylko chcę, ale wymagam, abyś mi nie odmawiał.

— A więc dobrze. Pójdę uzbrojony. Czy jest pan zadowolony ze mnie?

Leduc nie odpowiedział, tylko podjął po chwili.

— Jeszcze słówko, mój kochany. Bardzo być może, że pułkownik zjawi się dzisiaj wieczorem w pasażu la Duée.

— Spotkanie się z nim sprawi mi prawdziwą przyjemność. Odmienił się tak względem mnie, że chciałbym podziękować mu za jegn dobre chęci i życzliwość.

— A więc właśnie podziękujesz mu. Ale powiesz mu równocześnie, że zamierzam udać się do niego do Belleville i że cobądź by zaszło, pragnę, aby zaczekał na moje przybycie, gdyż chcę z nim już załatwić wiadomą mu sprawę.

— Jaką sprawę?

— Wytłumaczę ci to kiedyindziej. Obecnie jest to jeszcze niepotrzebne i zabrałoby nam zawiele czasu. Zrozumiałeś dobrze polecenie moje?

— Doskonale.

— Ma czekać na moje przybycie — powtórzył z naciskiem stary archiwista.

— Aby załatwić wiadomą sprawę.

— Tak, doskonale, a teraz do widzenia, mój kochany chłopcze. Ale nie zapomnij, że masz broń w kieszeni płaszcza — to ważne!

Leduc uścisnął rękę Jerzego i odprowadzony przez niego, skierował się ku drzwiom.

Rozmowa ze starym przyjacielem zastanowiła Jerzego, nasuwając mu różne myśli.

W jakim celu on i pułkownik Robert mieli się spotkać w Belleville? I dlaczego stary archiwista odłożył na później wyjawienie tej sprawy?

Po jakimś czasie Jerzy przyszedł do przekonania, że zapewne omawiane będą kwestye jego małżeństwa z Gilbertą i głębokie wzruszenie ogarnęło go na to przypuszczenie.

Tymczasem Gilberta, do której bezustannie zwracała się myśl Jerzego, niemniej od niego była wzruszona i zmieszana. Za kilka godzin miała zobaczyć człowieka, który był jej najdroższym skarbem i marzeniem i oczekiwała go, tęskniąc w swoim pokoju i śledząc niecierpliwie wskazówki zegara, posuwające sie tak wolno!

W pewnej chwili lekkie pukanie wyrwało ją z zamyślenia. Czyżby to był już Jerzy! Ale nie! To było niemożliwe, on miał dopiero przyjść wieczorem.

Podeszła szybko ku drzwiom i otworzyła. Przed nią stała uśmiechnięta pani Bruchon.

— Pani! To pani! — wymówiła młoda dziewczyna, z lekkiem zdziwieniem. — Proszę wejść.

— Czy nie przeszkadzam ci, moje dziecko? — zapytała stara, wtaczając się do pokoju.

— O! Nie, bynajmniej — odparła Gilberta — cieszę się bardzo, że mogę z panią pomówić.

— Właśnie chciałam ci coś powiedzieć.

— O czem? O Jerzym?

— Nie! Nie! O innej osobie.

— O pułkowniku?

— Nie zgadniesz. Chodzi tu o kogoś całkiem innego — rzekła tajemniczo pani Bruchon, siadając na krześle, podsuniętem jej przez młodą dziewczynę.

— O kogóż, kochana pani?

Dziwne zachowanie się starej handlarki uderzyło Gilbertę. Patrzyła na nią uważnie i dostrzegła niezwykłą powagę na jej twarzy.

— O kogóż to chodzi — powtórzyła silnie zaciekawiona.

Mama Bruchon przyłożyła palec do ust na znak milczenia i pociągnęła Gilbertę na kanapę.

— Posłuchaj mnie, mój skarbie — zaczęła przyciszonym głosem. — Zdaje mi się, że przynoszę ci bardzo dobrą wiadomość, która cię powinna uszczęśliwić.

— Dobrą wiadomość! Oh! proszę mówić!

— Zwierzyłaś mi się kiedyś jeszcze, moje dziecko, że masz siostrę, starszą od siebie, która zniknęła w niewiadomy sposób — nieprawdaż?

— Tak, tak.

— Czy kochałaś bardzo tę siostrę — zapytała stara Bruchon, patrząc uważnie na Gilbertę.

— Byłam wówczas jeszcze bardzo mała i ona pielęgnowała mnie jak matka. Nie wiem, czy bym ją poznać mogła dzisiaj. Mój Boże, pani Bruchon, czy to o niej chce pani ze mną mówić?

— Sprawiłoby ci to przyjemność, moje dziecko? — zapytała czułym głosem stara.

— Oh! Niechże mnie pani nie dręczy w ten sposób! Co pani wie o niej?

— Tak, o niej to właśnie przyszłam powiedzić ci, Gilberto. No, wiesz już teraz!

— Więc żyje?

— Tak jest.

— Mieszka w Paryżu?

— Prawdopodobnie.

— Ah! Pani Bruchon! Ja chcę ją widzieć zaraz! Uściskać! Proszę mnie do niej zaprowadzić!

Stara Bruchon uśmiechnęła się ze współczuciem.

— No, no, uspokój się moje dziecko! — wymówiła dobrotliwie. — Nie trzeba się tak gwałtownie oddawać radości i to bez zastanowienia.

— Przecież mówiła pani — szepnęła Gilberta, której twarz pokryła się nagłym cieniem smutku.

— Powiedziałam, że mówiono mi o pewnej osobie, która mogłaby być tą, której napróżno poszukujesz. Na razie chodzi tu o pośrednictwo.

— O pośrednictwo? Jakże to?

— Znam pewną młodą kobietę w Saint-Mandé, która chętnie da ci wyjaśnienia w tym względzie.

— Więc chcę ją widzieć, pani Bruchon.

— Ta młoda kobieta nie jest zawsze panią swojego czasu, więc, jeżeli pragniesz być zaraz poinformowaną o losie twojej siostry, trzebaby...

— Co takiego? Co, pani Bruchon? Dlaczego pani nie kończy — zawołała Gilberta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z tygodnia.

Władze polskie a okupacya.

Pisma ogłaszają następujący reskrypt c. i k. jenerał-gubernatorstwa wojskowego w Lublinie w sprawie współdziałania z władzami polskiemi:

„Na podstawie najwyższych pism odręcznych J. C. s. i Król. Apost. Mości i J. Ces. Mości cesarza niemieckiego z 12. września 1917, powstają w Królestwie Polskiem polskie władze państwowe. Rada Regencyjna będzie z zastrzeżeniem międzynarodowego stanowiska państw okupacyjnych wykonywać prawa głowy państwa. Polska Rada Stanu, stosownie do postanowień patentu, ogłoszonego z Najwyższego rozkazu przezemnie i przez ces. niem. jenerał gubernatora w Warszawie, wydawać będzie ustawy. Królewski rząd polski z prezydentem ministrów na czele i królewsko polskie sądy i urzędy będą sprawować władzę w zakresie przekazanych so ie dziedzin administracyi.

Naszem zdaniem będzie dopomagać wszelkiemi siłami, by przyjazne zamiary, jakie J. Ces. i Król. Apostolska Mość żywi względem Polski i które właśnie w powołaniu do życia tych własnych władz państwowych znalazły wyraz, w najzupełniejszej mierze się urzeczywistniły. Oczekuję przeto z całą pewnością i uważam, iż rozumie się to samo przez się, że wszystkie podległe mi władze i organy, idąc z pełnem rozumieniem za życzliwemi intencyami naszego Najmiłościwszego Monarchy, będą Polskiej Radzie Regencyjnej, jako najwyższej przedstawicielce państwa, oraz królewskiemu polskiemu rządowi okazywać należną cześć, wszystkim zaś władzom polskim jak najbardziej iść na rękę, z nimi działać i dążenia ich ze wszystkich sił popierać.

Jak dotąd według swej najlepszej wiedzy i sumienia pracowaliśmy sami dla podniesienia tego kraju o ile tylko pozwalał na to stan wojenny, tak i obecnie chcemy razem z Narodem Polskim dla tego narodu wiernie i rzetelnie dalej działać i w ten sposób dopomódz do zadzierzgnięcia trwałych węzłów między nami a Polską.

C. i k. jen. gub. wojskowy *Szeptycki* m. p.

Podobny reskrypt wydał jenerał gubernator Beseler w Warszawie.

Rada regencyjna wobec wysłania Legionów na front.

Z gabinetu cywilnego Rady regencyjnej Królestwa Polskiego otrzymały pisma warszawskie następujący komunikat:

W numerze 297 krakowskiego *Illustrowanego Kuryera Codziennego* z soboty dnia 27. z. m. ukazał sie rozkaz dowództwa Legionów do żołnierzy, w którym między innemi powiedziano:

„Za zgodą Najjaśniejszej Rady Regencyjnej, macie Ojczyźnie i jej dobru świadczyć służby wojenne na kresach dawnych dzierżaw Rzeczypospolitej, raz już tak godnie bronionych ofiarą i krwią II brygady i wypróbowaną mocą znaczyć trwałe granice państwa polskiego".

Ustęp ten ma swoje źródło w nieścisłej interpretacyi prywatnego listu ks. Zdzisława Lubomirskiego z dnia 13. października, a przeto, kiedy jeszcze Rada regencyjna nie istniała, do oficerów i żołnierzy Legionów w Przemyślu, w którym książę wypowiedział radę, aby przez opór naczelnej komendzie c. k. armii austryackiej nie wywołać zgubnych następstw dla Legionów i tem samem nie utrudniać powrotu tychże Legionów, jako wojska polskiego, do kraju".

Sekretarz jeneralny Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego *ks. dr. Z. Chełmicki.*

Socyaliści austryaccy o pokoju.

Na końcowem posiedzeniu zjazdu partyjnego niemieckiej austryackiej socyalnej demokracyi uchwalono wniosek Wiktora Adlera, który między innemi powiada: Świat uznaje obecnie za najważniejsze i najnaglejsze zadanie proletaryatu socyalistycznego oddanie wszystkich sił na służbę sprowadzenia pokoju. Proletaryat odrzuca wszelkie pogwałcenie jakiegokolwiek narodu, jako zbrodnię popełnioną na tym narodzie, a także i na narodzie, którego rząd zamierzałby gwałt wywrzeć. Zakończenie wojny przez gwałt jest już dziś niemożliwe, dlatego stała się niezbędną i konieczną droga porozumienia.

Jako silnego pomocnika na drodze do sprowadzenia pokoju wita zjazd rewolucyę rosyiską z jej wspaniałem zwycięstwem nad caratem, którem rozpoczęła ona nową erę historyi kultury ludzkości. Sprawa rosyjskiej rewolucyi i sprawa pokoju ludów są ze sobą nierozerwalnie złączone. Nasze stronnictwo służyło temu celowi, oddając się na usługi zjednoczonych rozważnych wysiłków komitetu holendersko skandynawskiego i popierając delegatów rosyjskiej Rady robotniczo żołnierskiej, dążących do zjednoczenia polityków wszystkich krajów dla pracy pokojowej i odbudowy międzynarodówki.

Od rządu należy domagać się, aby, postępując na obronnej drodze, wezwał wszystkie prowadzące wojnę państwa do rozpoczęcia rokowań pokojowych, a to przez otwarte i jasne ogłoszenie, że jest gotów do rozpoczęcia rokowań pokojowych i pozyskania do tego swych sprzymierzeńców, oraz dąży do pokoju bez aneksyi i odszkodowań wojennych. Szczególnie należy odbudować Serbię i Rumunię, nie chcąc ani tych państw, ani też niezawisłej Polski utrzymać w jakiejkolwiek zawisłości gospodarczej, czy też wojskowej, oraz wkońcu, aby oświadczył gotowość przyjęcia pewnych wniosków w sprawie międzynarodowego rozzbrojenia i między narodowego sądu rozjemczego".

Polskie wojsko ochotnicze w Ameryce.

Dzienniki tutejsze za amerykańskiemi pismami donoszą:

„Związek Sokołów polskich w Ameryce zorganizował przed kilku miesiącami szkołę podchorążych w Cambridge Springs, Pa. W szkole tej młodzieńcy polscy przygotowują się na oficerów armii polskiej.

Dnia 12. października polska szkoła podchorążych przeżywała uroczystość wręczenia dyplomów pierwszym absolwentom.

Po nabożeństwie uczniowie szkoły podchorążych udali się w kolumnach do kwater. W marszu wprowadzono krótki i szybki krok francu ki, a zarzucono praktykowany po dziś długi i wolny krok, jako bardziej męczący w pochodzie. Porucznik Józef Sierociński urządził po obiedzie ćwiczenia. Wypadły wspaniale.

Po ćwiczeniach udano się do gmachu kolegium, aby uczestniczyć w uroczystości wręczenia dyplomów tym, co pierwsi ukończyli szkołę oficerską przy uniwersytecie w Toronto i Ont. Kanada.

Po ukończeniu szkoły podchorążych w Cambridge Springs Pa, kandydaci na oficerów udają się do Kanady dla uzupełnienia studyów wojskowych i wówczas dopiero uzyskują szarżę oficerską.

„Times" zamieszcza następującą, ogłoszoną w Ameryce, odezwę Ignacego Paderewskiego, jako przewodniczącego Polskiego Komitetu Centralnego:

„Opatrzność chciała, że w setną rocznicę śmierci Kościuszki polska armia narodowa powstaje na kontynencie, gdzie tak dzielnie za wolność walczyła. Francya powołała tę armię do życia i zaofiarowała jej swe poparcie. Francya nie potrzebuje ofiary krwi polskiej. Może ona obyć się bez naszej skromnej pomocy. Z górą pięć milionów ludzi broni obecnie Francyi...

Byłoby hańbą, gdyby w tej walce o wolność zabrakło polskich sztandarów. Byłoby niezapomnianą nigdy krzywdą wobec naszych przyszłych generacyi, gdyby naród polski poniechał przystąpienia do tej świętej unii obrońców ludzkości.

Armia nasza nie dla Francyi, lecz dla Polski jest potrzebna. Polska, okupowana przez nieprzyjaciela, nie może wydać swych synów do szeregów bojowników wolności. Ale ty tu jesteś, kwiecie synów dzielnej rasy. W twoich rękach spoczywa honor Polski i Jej przyszłość.

Pomni na święty obowiązek wobec naszej Ojczyzny i na nasze zobowiązania wobec Ameryki, długo oczekiwaliśmy na tę sposobność w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem i narodem. oraz przed naszem własnem sumieniem. Otrzymawszy zapewnienie pomocy i życzliwe oświadczenie rządu Stanów Zjednoczonych, iż niema nic przeciw werbowaniu do armii polskiej wszystkich mężczyzn, nie wchodzących w rachubę przy rekrutacyi do wojsk Stanów Zjednoczonych Ameryki, odwołujemy się do was z głębi naszego serca i wzywamy was, abyście spieszyli do broni, do bitwy, do rowów strzeleckich, do wielkiej i pełnej chwały walki w obronie zagrożonej ludzkości i za wycierpianą przez Polskę krzywdę.

Bez Gopła, Kruszwicy, Gniezna i Poznania, starej kolebki narodu, niemasz Polski! Bez Śląska, dawnej siedziby Piastów, niemasz Polski! Bez Wisły i wybrzeża morskiego, bez naszego starego Gdańska, niemasz Polski!

Do boju spieszcie. Niech dumne hasło waszych pradziadów waszem hasłem się stanie! I życie w wierności i wierze, obwieszczając wszędzie, że walczymy za nas i za naszą wolność. Bóg waszych pradziadów, który błogosławił miecz Chrobrego, Łokietka i Jagiełły, walczących przeciw napastniczym hordom teutońskim, wysłucha waszych modłów, a świetlany i nieśmiertelny duch Kościuszki da wam zwycięstwo i sławę".

Jeden z dzienników berlińskich, zamieszczając tę odezwę Ignacego Paderewskiego, czyni uwagę, że Rada regencyjna odpowie na nią utworzeniem armii polskiej w Królestwie Polskiem.

Towarzystwo niemiecko-polskie.

Berliński dziennik „Germania" donosi:

Według wzoru Towarzystwa niemiecko bułgarskiego i Towarzystwa niemiecko-tureckiego, ma być utworzone w Berlinie Towarzystwo niemiecko-polskie w celu pielęgnowania przyjacielskich stosunków wzajemnych, które szczególnie teraz, wobec utworzenia się w czasie najbliższym Rady Regencyjnej, leżą w interesie zarówno państw centralnych i ich sprzymierzeńców, jak i samej Polski. Cały szereg wybitnych polityków niemieckich ze wszystkich stronnictw wspólnie z politykami warszawskimi jest w trakcie podjęcia kroków przygotowawczych dla tego zjednoczenia politycznego.

Głosy publiczne.

Konkurs na projekt mebli włościańskich i małomieszczańskich. Celem oparcia krajowej produkcyi stolarskiej na wzorach rodzimej sztuki ludowej, ogłasza Biuro przemysłu drzewnego w Krakowie konkurs na dwa zespoły (garnitury) sprzętów możliwie skromnych dla wieśniaka, lub małomieszczanina

Projektowane sprzęty mają się nadawać do masowej produkcyi mechanicznej z drzewa miękkiego (jodły, sosny, świerku i modrzewiu). Zasadniczo mają być z drzewa naturalnego. Ażeby jednak odpowiedzieć przewidywanemu zapotrzebowaniu malowanych mebli, mogą projektujący przedstawiać wzory kolorowego zdobienia sprzętów, atoli z uwzględnieniem masowej produkcyi i dzisiejszych trudności w nabyciu materyałów malarskich.

Oba rodzaje umeblowań mają obejmować kompletne zespoły sprzętów, potrzebnych wieśniakowi, lub małomieszczaninowi.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa dnia 15 grudnia 1917.

Za względnie najlepsze z pośród nadesłanych na konkurs prac obu rodzajów umeblowań wyznacza się następujące nagrody:

Dwie pierwsze po 1000 kor. Dwie drugie po 800 kor. Dwie trzecie po 600 kor.

Biuru przemysłu drzewnego (Kraków, ul. Basztowa l. 17). przysługuje nadto prawo zakupów z pośród projektów nienagrodzonych (po cenie 200 kor. za projekt).

Sąd konkursowy stanowią W. PP.: Adolf Szyszko-Bohusz, Jan Bukowski, Władysław Ekielski, Józef Gałęzowski. Zygmunt Harland, Wacław Krzyżanowski i dwóch delegatów Biura przemysłu drzewnego; ponadto z grona zawodowców (z głosem doradczym) W. PP. Czerski i Sydor.

Odbitki szczegółowych warunków konkursu, z którymi powinni się zapoznać zamierzający brać udział w konkursie, wydaje i rozsyła Ekspedyt Biura przemysłu drzewnego (Kraków, Basztowa L. 17, II p.).

Subskrybujcie VII. pożyczkę wojenną.

Kronika tygodniowa.

W przebiegu obecnej wojny zaszła zupełnie niespodziewana zmiana, która nawet kronikarza wytrąciła z równowagi i zmusiła do poniechania zwyczaju, by uwagi polityczno-strategiczne umieszczać na samym końcu.

Przed niedawnym czasem ukończyła się jedenasta bitwa nad Soczą, bez wybitnych dla obu stron walczących korzyści, co jednak bynajmniej nie wpłynęło deprymująco na koalicyę, uważającą front południowo-zachodni za jedynie odpowiedni do zadania mocarstwom centralnym ostatecznego ciosu. Zapowiedziano też *urbi et orbi* dwunastą bitwę w tym samym odcinku na czas najbliższy, a następstwem jej miało być zajęcie przez Włochów Tryestu, wjazd doń tryumfalny króla Wiktora Emanuela i inne niespodzianki, z góry bardzo głośno reklamowane, które się miały przyczynić do uspokojenia wzburzonych umysłów we Włoszech, a równocześnie podnieść ich kredyt u sprzymierzeńców. Ułożono już nawet program uroczystości, Annunzio napisał na cześć zwycięzców płomienną odę, Mascagni (jeśli jeszcze żyje...) dorobił do niej muzykę, Marconi miał telegrafem bez drutu rozesłać o tem wieści po całym świecie...

Niespodzianki lubią przecież być niespodziankami, nic też dziwnego, że dzień 31. października 1917 roku zapisze się w historyi Włoch głoskami najczarniejszemi z czarnych, nie zaś złotemi, jak ogólnie przypuszczano. Z powodów od redakcyi, ale też i od kierownictwa armii włoskiej niezależnych, pierwotny program uległ gruntownej zmianie, a armia Wiktora Emanuela obrała kierunek wprost przeciwny, niż się spodziewano. Prawdopodobnie dlatego, by przeciwnikowi okazać pogardę i lekceważenie, obrócono się doń plecami, i z energią, ile jej tylko znaleziono w nogach, przekroczono nietylko Soczę (z lewego brzegu na prawy!...) ale i Tagliamento, kierując się coraz bardziej na południe, prawdopodobnie z powodu zbliżającej się zimy i połączonego z nią ostrego klimatu, na co Włosi są bardzo drażliwi. Z prawdziwie kawalerską uprzejmością odprowadziła armia austryacko-niemiecka swego byłego kolegę z trójprzymierza aż na brzegi Tagliamento, osłaniając jego tyły i broniąc od możliwej napaści ze strony złych ludzi, co umożliwiło Włochom, jak twierdzi komunikat, cofnięcie się w zupełnym porządku i skrócenie frontu. Uronienie przy tej sposobności kilkuset tysięcy ludzi w jeńcach, rannych i zabitych było tylko zręcznym manewrem strategicznym ze strony kierownictwa armii włoskiej, zmniejszyło bowiem kłopoty, w jaki sposób tylu ludzi wyżywić, gdy ów zapowiedziany cudowny wynalazek, mający tanim kosztem głód zaspokoić, dotąd jeszcze nie wyszedł ze sfery projektów i obiecanek. Niech się teraz wróg stara o to, by ćwierć miliona Włochów miało co jeść...

Wobec tego jednakże król Wiktor Emanuel odwołał swój wyjazd na front, a stąd do Tryestu, aż do czasu, dopóki się sytuacya nie wyjaśni i konjunktury pomyślniej nie ułożą. Annunzio schował poemat do teki, Mascagni układa żałobnego marsza, a zwykły telegraf drutowy rozniósł po świecie wiadomość o tego rodzaju porażce Włochów, iż pogrom pod Gorlicami jest niczem w porównaniu z nią. Cadorna owo niepowodzenie tak sobie wziął do serca, iż chciał się z rozpaczy powiesić, w pospiechu użył jednakże w tym celu sznurka sporządzonego z papieru, nic też dziwnego, że zamiar jego nie został pomyślnym uwieńczony skutkiem.

Gdyby to była trzynasta bitwa nad Soczą, nie dziwiłbym się wcale, bo trzynastka zwykle nieszczęście przynosi. Ale Włosi nie mają widocznie szczęścia i do dwunastki. Na trzynastkę będą musieli długo znowu czekać, następna bitwa będzie bowiem pierwszą, ale nad Tagliamento, potem powinna przyjść kolej na Pad i tak dalej.

Koalicya, wobec nieudania się dwunastej włoskiej ofenzywy, jest w rozpaczy i całą nadzieję pokłada w wujaszku Wilsonie, który, jeden jedyny, mógłby w danym wypadku sytuacyę uratować. Wyciąga więc doń błagalne dłonie, wołając: „Ratuj!", ale on stale odpowiada ze spokojem:

— Cierpliwości, moi drodzy! Wielkie rzeczy tworzą się pomału!... Na razie próbujcie sami dać sobie radę, gdyż my dopiero na rok 1919 możemy być z naszemi zbrojeniami gotowi! Zresztą, czegóż chcecie, pozwoliłem już Rooseveltowi na wyjazd na front włoski, to powinno tymczasem wystarczyć!...

— A jeśli nie wystarczy? — pytają zafrasowani.

— To już nie moja w tem wina! — brzmi odpowiedź z Białego Domu, gdzie, jak wiadomo, pan prezydent stale mieszka i skąd zamierza rządzić całym światem.

Pomimo niepowodzeń nie tracą przecież Włosi bynajmniej fantazyi, jak to widzimy z owej notatki, jaką jedno z pism krakowskich zamieściło z okazyi spodziewanych kartek na obuwie. Według niej, jakiś bardzo dowcipny Włoch wpadł na prawdziwie genialny pomysł, w jaki sposób można radykalnie zapobiedz brakowi butów. Należy w tym celu moczyć nogi w roztworze kwasu chromowego i to tak długo, aż skóra na nogach stanie się tak twardą i grubą, jak u nosorożca lub hipopotama, przybierając przytem bardzo piękną żółtą barwę, niczem nie różniącą się od barwy przedwojennych trzewików z prawdziwej skóry chevreau. Kto przyzwyczajony jest do noszenia obuwia zbytkownego, może sobie kazać wymalować na żółtem tle guziki, albo desenie, przypominające sznurowadła i na tem już koniec. Na tego rodzaju wojenne trzewiki nie trzeba się starać bynajmniej o kartę, uprawniającą do ich nabycia, a zaopatrzyć się w nie można będzie w aptece lub u chemika, a nie u szewca. To będzie miało i ten dobry skutek, że wobec tego zmięknie panom szewcom rura, gdy się przekonają, iż ludzkość daje sobie bez nich radę. Takie trzewiki i to mają do siebie, że nie trzeba ich zelować, ani łatać, ale jeśli się raz podrą, to nikt im już nie poradzi.

Wynalazek, można powiedzieć, epokowy, daleko pożyteczniejszy dla ludzkości, niż ów wynalazek pana Uliviego, również Włocha, który twierdził, że potrafi zapalić miny na największą odległość, nawet tam, gdzie ich niema. Pokazało się przecież, że się niepotrzebnie chwalił, zapomniano też rychło tak o wynalazcy, jak i o jego wynalazku.

Kronikarz jest zdania, że zwłaszcza z owymi wojennymi surogatami butów, sporządzonymi przy pomocy kwasu chromowego, pokpił wynalazca sprawę i zaproponowałby dlań w nagrodę worek z lodem na głowę i synapizmy na łydki. Pierwszy środek ochładza zbyt gorące porywy, drugi ściąga złe humory z górnych regionów.

Zapomniał nadto ów Włoch, iż na obuwiu jego pomysłu mogą się tworzyć odciski, co było wykluczonem przy dawnem, przedwojennem, a choćby i wojennem o drewnianych podeszwach. Tworzą się one, ale tylko na nodze, jak nas uczy medycyna i jak zgodnie utrzymują fachowcy, trudniący się ich wycinaniem. Szkoda, że nie pomyślał nad tem, w jaki sposób uchronić od nich zwolenników jego systemu. Ale na to ja mu mogę dać radę. Należy amputować odnośnemu osobnikowi obie nogi i zastąpić je protezami lub zwykłemi szczudłami, na których odciski z zasady się nie tworzą.

Skoro już otworzyłem księgę odkryć i wynalazków muszę stwierdzić, iż bardzo poczestne w niej miejsce zdobyła sobie obecnie krakowska policya, która po nitce idąc do kłębka, natrafiła na liczne pokątne składy nici, naturalnie w krakowskiej dzielnicy milionerów, to jest na Kazimierzu. Odkrycie to było nadspodziewanem, pokazało się bowiem, że Kraków ma tyle nici, iż wystarczyłoby ich nie tylko dla nas samych, ale i dla obcych. Nici skonfiskowano, ale nie przyczyniło się to bynajmniej do pojawienia się ich w handlu. Prawdopodobnie znów je zagarnęła w ręce jakaś Centrala.

Także z tajnemi fabrykami mydła poszło policyi, jak po maśle, prawdopodobnie z tego powodu, iż właśnie masła, a nie innego tłuszczu używano do jego wyrobu. Takich fabryk, w różnych dzielnicach „odkryto" kilkanaście. I są jeszcze ludzie, którzy śmią twierdzić, że Kraków jest brudnem miastem. Gdyby tak miało być w samej rzeczy, czy staranoby się tak usilnie o mydło?... Teraz dopiero widzimy, co było powodem braku masła na targach. Wykupywali je spekulanci po wysokich cenach, by przerabiać potem na mydło.

Czytając o tem, niejeden z Czytelników z pewnością się oburzy na niesumienność niektórych jednostek, ale pocichu powie sobie, że warto byłoby może i u siebie spróbować. Bo Katonów jest u nas wielu, ale tylko wobec innych, a nie wobec siebie.

Bardzo piękny przykład prawdziwie obywatelskiego pojmowania obowiązków jednostki wobec ogółu dał pewien jegomość z okazyi dnia Zadusznego. Jak wiadomo, z powodu prawie zupełnego braku tłuszczów, a zatem i świec, wydały władze rozporządzenie, zakazujące oświetlania grobów w tym roku. Przeważna część mieszkańców miasta zastosowała się do tego, byli jednak i tacy, którzy powiedzieli sobie, że muszą tradycyi dochować i zaświecili, bodaj po jednym ogarku.

O tem rozmawiało w wozie tramwajowym kilku znajomych. Szczególniej jeden z nich oburzał się na to nieszanowanie przepisów przez Krakowian, rzucał na nich gromy, stawiał za przykład inne społeczeństwa.

— Już to nasza publika nie nauczy się nigdy porządku! — zakończył sentencyonalnie — Ja tego poprostu pojąć nie mogę!... Władza wydaje rozporządzenie, jak więc nie zastosować się do niego. To święty obowiązek każdego uczciwego człowieka!...

Odsapnął, zapewne z oburzenia, a tymczasem sąsiad odezwał się doń w te słowa:

— To też policya pilnie na to baczyła, na którym grobie się świeci i prawdopodobnie pociągnie do odpowiedzialności winnych!

— Kogo?... Nieboszczyków?

— No... Ich nie, ale najbliższych krewnych, o których się wie, iż się opiekują ich grobami...

— Tak pan sądzi?

— Nie tylko sądzę, ale jestem nawet pewny! Byłem na cmentarzu krakowskim i rozmawiałem o tem z jednym z komisarzy policyi. Potwierdził, że tak jest w istocie!

— A jak pan myśli?... Czy na zwierzynieckim cmentarzu kontrolowano także oświetlenie grobów?

— Myślę, że także!... Widziałem wracającego stamtąd komisarza!...

— To źle!... Dowidzenia!...

— Już pan wysiada?... Miał pan przecież jechać aż na Podgórze?...

— Tak!... Ale, bo widzi pan, to oświetlenie grobów zabiło mi klina w głowę!... Muszę pójść na policyę, by się dowiedzieć, czy przypadkowo nie zapisano i mnie...

— Więc pan grób oświetlił?

— Cóż było robić?... Przecież to taki zwyczaj!

— A tak się pan oburzał na tych, którzy nie stosują się do rozporządzenia władzy!...

— No!... Tak się to tylko mówi! Zresztą ja nie siebie, tylko innych miałem wówczas na myśli!... Któż bowiem mógł się spodziewać, że policya zawadzi i o cmentarz zwierzyniecki. Krakowski, to zupełnie co innego!...

— Jedno i to samo, panie kochany!.. I tu i tam spoczywają tylko posłuszni wyborcy, którym za takie lekceważenie wydanych przez władzę przepisów, może być bardzo łatwo odebranem prawo głosu przy najbliższych wyborach!...

Jegomość ów nie czekał już końca wywodów złośliwie uśmiechającego się sąsiada, wyskoczył z tramwaju i skierował się prościusieńko w stronę Zacisza.

O mały włos, a byłby się sam dostał pod opiekuńcze skrzydła władzy bezpieczeństwa, która teraz pilnie baczy na to, by pasażerowie nie wyskakiwali z wozów tramwajowych, gdy one są w ruchu. Zarządzenie bardzo słuszne i zupełnie na czasie, zwłaszcza dziś, gdy wypadki z tego powodu tak się mnożą, iż Krakowowi może grozić wyludnienie.

Powtarza się tutaj jednak to samo, co wyżej. Ci, co wyrażają swe oburzenie, gdy się dowiedzą, że ktoś z wozu wyskoczył i poniósł przy tej sposobności szwank na zdrowiu (jeśli mu się nic nie stało, milczą...), sami robią z zasady to samo, ilekroć im tylko tego potrzeba.

Bohater niniejszego opowiadania miał szczęście, w bliskości nie było stójkowego...

Natomiast bardzo naiwnie odpowiedziała stróżowi porządku publicznego pewna panienka, której również nie chciało się zaczekać, aż się wóz zatrzyma. Działo się to obok kościoła Panny Maryi przed kilku dniami. Wyskakującą lekko, jak sarenka, przytrzymał policyant, by zanotować jej nazwisko. Naturalnie oburzyła się ogromnie i zawołała:

— Także coś!... Ciekawa jestem, dlaczego mi nie wolno wyskoczyć, kiedy mi się chce?... Przecież to ja nogi sobie połamię, a nie pan!...

To są jej *ipsissima verba*, powtórzone mi przez naocznego świadka. Co zaś najważniejsze, że w gronie gapiącej się publiczności, zauważono kilka osób, znanych Katonów, którzy gotowi się byli ująć za rzekomo pokrzywdzoną.

Ale bo u nas to tak już jest z reguły. W każdym Krakowianinie siedzi mniejszy lub większy dyablik opozycyjny i wystawia rogi nieraz nawet wtedy, gdy tego nie potrzeba. Czyn nie zawsze idzie w parze z myślami i potem się tego żałuje, ale nieraz poniewczasie.

Mamy tę zresztą naturę, że lubimy się wygadać, choć nie zawsze w porę... Znałem jednego z radców miejskich, który cieszył się u ogółu opinią znakomitego mowcy, zabierał też głos zawsze i wszędzie i o wszystkiem, choć się na tem nawet nie znał. Jemu było wszystko jedno, o czem się mówi, o aprowizacyi, czy o sztuce, potrafił zawsze wtrącić swoje trzy grosze.

— Ten człowiek widocznie zna się na wszystkiem! — mówiono ogólnie.

— Co to, to nie! — brzmiała odpowiedź jakiegoś złośliwca — Ale bodaj tutaj chce się wygadać, gdyż w domu żona nie dopuszcza go z zasady do głosu... A on tego dla zdrowia potrzebuje!

I ani się spostrzegłem, a tu już miejsca brak na różne ważne rzeczy, które miałem ochotę omówić. Co się jednak odwlecze, to nie ucieczce, resztę zostawiam więc do przyszłego tygodnia. Miałem przedewszystkiem poświęcić słów parę oświetleniu miasta, od tego więc prawdopodobnie zacznę, chyba, gdyby inaczej okoliczności się złożyły.

Ale zobaczymy!...

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył leg. pol. J. Markiewicz, poczta pol. 378.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą rozwiązanie.

—egnn
—slam
—reka
—fera
—orek
—sika
—laga
—rena
—kran
—urek.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył J. Sosenko, Munkacz.

Przez dodanie spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) - - ie - - a - - ię - a - - i - a - - - - e - o.
2) - - - u - - - - u - - y, - e - - u - - y

Logogryf.
Ułożył leg. pol. J. Markiewicz, poczta pol. 378.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda imię i nazwisko znakomitego polskiego historyka.

```
            □
          — □ —
        — — □ — —
      — — — □ — — —
    — — — — □ — — — —
    — — — — □ — — — —
      — — — □ — — —
        — — □ — —
          — □ —
            □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Roślina. 3. Naczynie. 4. Okres życia. 5. Dawna nazwa nauczycieli (liczba mnoga). 6. Inaczej człowiek zacofany. 7. Miejscowość w południowej Serbii, znana z b.tw. 8. Znany ptak. 9. Owad. 10. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Ed. Składzień, Zawada.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Poczta nie sądzi.

Szarada.
Ułożył S. I. Tarski, Kraków.

Słońce *pierwsze-trzecie* na twarz Ci wyrzuca
W lecie, gdy powietrzem swe nasycasz płuca,
Zaś *drugiem i trzeciem*, gdy Cię zdradza żona.
Jest głowa Twa, mężu, często ozdobiona.
Całość, to nie w każdym dziś domu przysmaki,
By ich kto nie lubił, wątpię, czy jest taki!

Okienko.
Ułożył M. Birkenmajer, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a	a	a	a
b			b			e
e			e			e
h	h	i	i	i	i	m
m			n			n
r			r			r
r	r	r	t	t	y	y

Znaczenie wyrazów: 1. Sekta religijna w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. 2. Postać z biblii. 3. Inaczej pustelnik.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył leg. pol. J. Markiewicz, poczta pol. 378.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

K. n. k. Iwo Wikary K. u. k. E. Zbiór Niedo.

Trójkąt magiczny.
Ułożył R. Krampiński, Rakowice.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwę departamentu francuskiego.

```
□ □ □ □ □ □
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Najdrobniejsze cząstki materyi. 3. Mały pokój bez okien. 4. Rzeka w Rosyi. 5. Wykrzyknik. 6. Spółgłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Ed. Składzień, Zawada.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Zbijże okno za ul! Bo wam.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Album Legionów polskich.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 43.

Zadanie do przestawienia: Gdy niema kota, to myszy tańcują.

Łamigłówka literacka: Ave Patria!
Na polu chwały
Dzewiej.
Rajski ptak.
Znaj pana.
Emancypantki
Jaskółka.
Szachraje.
Trędowata.
Requiem aeternam
Ucieczka.
Gloria victis

Zadanie do przestawienia: Pogniewał się wójt gdański na króla polskiego.

Kwadrat magiczny:

T	r	a	n
r	u	r	a
a	r	a	s
n	a	s	z

Szarada: Granat.

Logogryf:

K	r	a	s	i	c	k	i		
R	e	w	o	l	u	c	y	a	
A	w	a	r	o	w	i	e		
S	z	c	z	u	p	a	k	i	
I	r	e	n	e	u	s	z		
C	z	e	r	k	i	e	s	i	
K	a	r	a	b	e	l	a		
I	n	w	a	l	i	d	z	i	

Łamigłówka:
Pan
Era
Tur
Raj
Osa
Gaj
Rak
Akt
Dół

Zadanie do przestawienia: Kto na przedpieklu mieszka, dyabła w kumotry prosi.

Zadanie do przestawienia: Nie taki dyabeł straszny, jak go malują.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Łodyńska Kraków, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, R. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor. Ostrawa, T. Nikiel Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, F. Horak Oświęcim, S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, S. Drozdowski Lwów, K. Garlicki, Tarnów, J. Kozłowski Lwów, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, W. Majewska Stryj, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, K. Borowiecki Lwów, M. Golska Wiedeń, M. Raczyńska Lwów, W. Nowiński Tarnów, R. Wójcik Przemyśl, 7. Małecki Lwów, E. Bogdalska Koropuż, S. Janusz Zalipie, A. Frisch Kraków, W. Bulski Częstochowa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Drozdowski, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

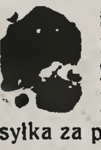
„Alraune" Ewersa po polsku. Nakładem świeżo powstałego we Lwowie literackiego Instytutu Wydawniczego „Lektor" wyszło niedawno głośne dzieło niemieckiego pisarza H. H. Ewersa „ALRAUNE" w polskim przekładzie Jadwigi Przybyszewskiej. Wstęp do tej ciekawej powieści, która w języku niemieckim doczekała się nie przeciętnej cyfry 70-ciu wydań, napisał Stanisław Przybyszewski. O niezwykłej poczytności tej książki świadczy fakt, że w krótkim przeciągu czasu pierwszy, drugi i trzeci tysiąc został wyczerpany.

Jedyny w Krakowie, który posiada **własny wyrób trumien**

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) **Telefon Nr. 331.**

Różowe policzki



i usta naturalnej piękności po użyciu jedynie dobrej i zupełnie nieszkodliwej dr. A. Rixa **wody różanej** (do mycia). Nikt nie pozna, pomimo wspaniałego działania. 1 flakon K 3·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

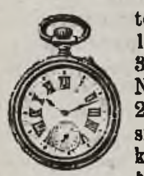
Wiedeń IX. Lakiergasse 6/F.

Do nabycia **w Krakowie:** Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4. **We Lwowie:** Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka Rafaela, ul. Gołuchowskiego. Perfumerya Sladowskiego. **Tarnów:** Droguerya Bracha. **W Bielsku:** Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. **Lublin:** Perfumerya Stankiewicza. **W Białej:** Drog. Tanewski.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKOW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf. 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 17·50 Niklowy Gre Roskopf na kamienie koron 25·—. Srebrny Roskopf o 3 kopert., bardzo silny kor. 45·—. Stalowy damski Remont kor. 35·—. Budzik najlepszy kor. 15·—. Łańcuszki srebrne od kor. 8·—. Harmonie od kor. 20·— do 80·—. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 14 do 50.

Cenniki darmo i opłatnie.

Jedwabne materye

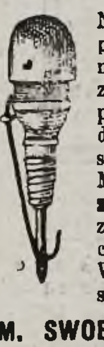
poleca firma

Prokop Skorkovský i syn

Humpolec, Czechy.

Próbki przesyła się na żądanie tylko bezpośrednim konsumentom.

Cud! Ręczne szydło tylko K 3 90.



Nasze cudowne szydło ręczne daje ścieg jak prawdziwa maszyna do szycia. Największy wynalazek! Każdy sam może naprawiać, cerować, zeszywać wszelkiego rodzaju dywany, skory, płachty do wozów, namioty, płaszcze gumowe do rowerów, worki, płótna i t. p. Dobrodziejstwo dla rzemieślników, gospodarzy i żołnierzy. Mocna konstrukcya, łatwa robota **Gwarancya za trwałość.** Liczne listy dziękczynne Szydło z 4 rozmaitemi igłami, nićmi i sposobem użycia kosztuje **K 3·90. 3 sztuki K 11. 5 sztuk K 18.** Wysyłka za zaliczką. (Do pola i królestwa Polskiego za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy)

M. SWOBODA, Wien III/2 Hiessgasse 13-31.



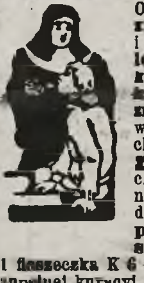
Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. **Jędrny piękny biust** otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rixa kremu na biust.** — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający.** Do użycia zewnętrznie. Jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. drogueryi etc. Próbna doza K 4·—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 9·—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra **A. Rixa** kosm.-prep **Wiedeń IX, Lakierg. 6/F.** Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 35. Droguerya Komorowskiego, Floryańska 33. K. Miklaszewskiego plac Dominikański. Bękner, Długa 4. **We Lwowie** do nabycia: S. Rucker, ul. Krakowska. Apteka Rafaela, ul. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. **Tarnów:** Droguerya Bracha. Bielsko: Droguerya Polaczka. Kolejowa. **Lublin:** Perfumerya Stankiewicza. **W Białej:** Drogerya Tanewskiego.

Suchotnicy!!

Piersiowo chorzy — Płucno chorzy — Astmatycy — Skrofuliczni — Bezkrwiści Cierpiący na blednicę.

Nareszcie wynaleziono środek, przynoszący dawno upragnioną ulgę w wymienionych cierpieniach i wyleczenie tych chorób zapomocą

Wapienno-żelazistego syropu aptekarza Vertes'a.



Okazał się już u setek tysięcy cierpiących jako **znakomity środek.** a najpoważniejsi profesorowie i lekarze stosują go i polecają jako skuteczne **lekarstwo** w wymienionych chorobach, jakoteż do **kokluszu, angielskiej choroby (rhachitis), plucia krwią,** [illegible] **znużenia i wyczerpania** każdego rodzaju. Z powodu przyjemnego smaku i zapachu zażywają go chętnie nawet najwybredniejsze podniebienia dzieci, **Wojskowi,** wracający z pola walki, wyczerpani i wycieńczeni zażywają go ze szczególnem upodobaniem i ze znakomitym pożytkiem dla wzmocnienia i uzdrowienia **osłabionego przez trudy wojenne organizmu i uspokojenia nerwów.**

1 flaszeczka K 6 — opłatnie; 4 flaszeczki wymagane zwykle do zupełnej kuracyi, za nadesłaniem naprzód należytości kor. 17·—.

Do nabycia tylko u L. Vertes'a, apteka pod „Białym Orłem", Lugos 741, Banat.

Cudowna recepta

w dziale modnej kosmetyki szybkiego osiągnięcia olśniewającej piękności i młodzieńczego wyglądu — do otrzymania różowej śnieżno-białej cery i do usunięcia pryszczy, piegów, zajadów, plam, zmarszczek — jak również czerwoności twarzy i nosa — Wysyłę się każdemu zupełnie darmo. Tysięczne listy dziękczynne. Skutek zapewniony. Proszę zwrócić się w zaufaniu do

V. JELINEK Wien 66 Fach 37, Abt. 30

Uprasza się o porto.

Wschodnie perły

Marki „Orient" są uznane jako najlepiej zastępujące prawdziwe perły! Nie do rozbicia! Masywne! Waga! Trwałość! Połysk! Gra farb! Połysk irysu jak prawdziwe perły. Najlepszy fachowiec (bez lupy) zwiedzie się. Ceny próbne! Hurtownie: kolia perłowa I-szej jakości około 40 cm długa, perły od 2–5 mm, naprzemian lub równe 3 mm., barokowe albo okrągłe z prawdziwą szpinką K 35 Kulczyki (prawdziwa oprawa urzęd. cechowane) robota jubilerska K 25·—, z ogromnym kamieniem „Orient", Simili - brylant K 30·—, śrubki K 20·—, szpilka do krawatu prawdziwa oprawa K 18, szpinki do mankietów prawdziwa oprawa K 20·—, z podwójnej strony perły K 30·—, broszka damska z perłami i brylantem Simil K 20·—, pierścionek, prawdziwa oprawa, modny fason z jedną perłą K 20·—, łańcuszek do lornetki I-szej jakości, 3 mm, duże perły, długi 150 cm. K 100·—, długi 120 cm. K 80·—. Wysyłka za pobraniem. Porto K 1·— i więcej. Nieodpowiadające prosimy zwrócić! Prospekty.

Orient Perlen Engros Wien II.

Praterstrasse 50/6. Stiege I.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50. 5 do 8. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 3·50. Kamienie do brzytew K 3·50 do 4·50. Maszynki do włosów K 18 —. Dyamenty do szkła K 14·— do 20·—. Zapalniczki K 3·— do 7·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką biżuteryę nową i antyczną, zegary i zegarki oraz sztuczne zęby. Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 20 —, 25·—, 30·— do 70·—. Futerały K 16·—. Harmonie w różnych gatunkach K 20·—, 30·—, 40·— do 90·—. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap. K 26 —, 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 6·— 7·—, 8·—. Harmonijki ustne K 2·50, 4·—, 5·50.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Żądaj wszędzie i prenumeruj

„Przegląd Światowy"

miesięcznik, poświęcony wszystkim gałęziom wiedzy.

Około 1000 illustracyi i 120.000 wierszy druku rocznie.

Wychodzi 15-go każdego miesiąca. W krótkim czasie rozpoczynamy druk „Illustrowanej Encyklopedyi Podręcznej" jako bezpłatnej premii dla Prenumeratorów „Przeglądu Światowego". Prenumerata roczna kor. 40·—, półroczna kor. 20 —. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowa Górnicza, ul. Sienkiewicza 21.

Administracya Nowości Ill.

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik"** Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) **„Po ślubie"** Artura Gruszeckiego cena 4 kor.

c) **„Piekło"** Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) **„Duch dziejów Polski"** Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 2·50.

Na porto polecone nadsyłać należy dla *a, c, d,* 50 hal. dla *b)* 70 hal.

Bezpłatnie



otrzyma każdy na życzenie mój katalog główny zegarków, złotych, srebrnych towarów i instrumentów muzycznych. Skrzypce po kor. 14·—, 20·—, 25·— i wyżej Dobra harmonijka kor. 16·—, 25·—, 35 —, 50·—. Dwu rzędowa harmonijka koron 70·—, 80·—, 100·—, 120·—. Trzech rzędowa harmonijka koron 180, 200, 240, 280. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

dom wysyłkowy

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca Brüx, Nr. 1746 Czechy.



Zegarek kieszonkowy

stalowy lub niklowany

I. Sorta K 14·— Z podwójną kopertą K 40·— II. Sorta K 20·— Imit. srebra K 30·— Ze szkłem ochronnem K 2·—, Radium K 10·— więcej.

Precyzyjny zegarek K 50·—, 60·— i 80·—.



Zegarek z bransoletką

ze szkłem ochronnem

Duży format K 14·— Mały format K 30·— II. Sorta K 20·— II. Sorta K 40·— Ze szkłem ochronnem K 2·—, Radium K 10·— więcej.

Precyzyjny zegarek z bransoletką K 50, 60 i 80

Wysyłka z Wiednia za nadesłaniem należytości oraz 1 korony na porto. Także w pole

MAX BÖHNEL

Wiedeń, IV. Margarethenstrasse 27/62.

Cennik za nadesłaniem 1 kor.

Kieszonkowa lampa dynamo K 30·—.

Kupuje

starożytną i nowożytną broń wszelkich systemów.

Magazyn broni R. Gliniecki i Ska

Kraków, ul. Szewska 2.

Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu

I. Jasomirgottstrasse 3.

boczna między Stefansplatz a Bauernmarkt

otwarta od godz. 10 przedpoł. do 6 popołudniu. Następujących artystów dzieła są wystawione.

Prof. T. Axentowicz, prof. J. Fałat, A. Grott, Viastimil Hofmann, Wojciech Kossak, J. Mecina Krzesz, prof. K. Laszczka, prof. J. Malczewski, prof. J. Mehoffer, prof. Zygmunt Rozwadowski, prof. St. Rejchan, J. Skotnicki, W. Tetmajer, prof. J. Unierzyski, H. Uziembło, prof. Leon Wyczółkowski, Tadeusz i Zygmunt Ajdukiewicz, J. Brandt, Artur Grottger, Jan Matejko, Alfred Wierusz Kowalski. Zbiorowa wystawa prac Vlastimila Hofmanna i H. Uziembły.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor M. Lipińska Nakładem własnego nakładu Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Nadolskiego